

Listy Elizy Orzeszkowej do Ignacego Baranowskiego (1900-1903)

Opracowała
Iwona Wiśniewska

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki XCII, 2001, z. 4
PL ISSN 0031-0514

LISTY ELIZY ORZESZKOWEJ DO IGNACEGO BARANOWSKIEGO (1900–1903)

Opracowała
IWONA WIŚNIEWSKA

Niniejsza edycja stanowi drugą część bloku listów Elizy Orzeszkowej do Ignacego Baranowskiego¹ – znanego warszawskiego lekarza i wieloletniego przyjaciela pisarki – pominiętych przez Ludwika Brunona Świdierskiego w jego edycji listów Orzeszkowej, jak też później przez Edmunda Jankowskiego, który listy owe uznał za zaginione i w swoim wydaniu korespondencji autorki *Nad Niemnem* zamieścił tylko niewielkie ich fragmenty², zachowane w opracowanym przez Adama Wrzosa życiorysie Baranowskiego³.

Około 1963 r. Jankowski wszedł w posiadanie maszynowych kopii listów (oryginały zaginęły podczas drugiej wojny światowej, kopie odnaleziono w papierach po Świdierskim⁴), nie zdążył już jednak wydać zamierzonego tomu zawierającego uzupełnienia, w którym te listy mogłyby umieścić. Obecnie kopie przechowywane są w Archiwum Elizy Orzeszkowej Instytutu Badań Literackich PAN (sygn. 1057). Tam też znajdują się kierowane do Orzeszkowej odpowiedzi Baranowskiego (sygn. 800)⁵, których obszerne fragmenty cytujemy w przypisach, dzięki czemu łatwiej można uchwycić charakter ich korespondencji.

Pisownię oraz interpunkcję Orzeszkowej (a także autorów listów przytaczanych w przypisach) częściowo zmodernizowano wedle wymagań współczesnych, kierując się zasadami przyjętymi przez Jankowskiego w *Listach zebranych*. Zachowano te cechy pisowni, za którymi kryje się sposób wymowy, prowincjonalizm czy właściwość składni (np. „cós”

¹ Część pierwsza, zawierająca 15 listów do I. Baranowskiego z lat 1897–1899 oraz 2 listy z r. 1897 do jego żony Julii, ukazała się w poprzednim zeszycie „Pamiętnika Literackiego” (2001, z. 3). Tam obszerniejszy wstęp, opisujący dzieje listów, historię znajomości Orzeszkowej z Baranowskim oraz zasady wydania listów. Dalej do publikacji tej odsyłamy skrótem IJB. Pierwsza liczba po skrócie oznacza numer listu, następną – numer przypisu.

² E. Orzeszkowa, *Listy*. Opracował L. B. Świdierski. T. 2, cz. 2. Warszawa–Grodno 1938; *Listy zebrane*. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski. T. 4. Wrocław 1958. Do tej drugiej pozycji odsyła tu skrót LZ. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następną – stronicę.

³ A. Wrzosek, wstęp w: I. Baranowski, *Pamiętniki (1840–1862)*. Poznań 1923.

⁴ Zgodność kopii z oryginałami potwierdził sam Świdierski umieszczając w lewym górnym rogu każdej stronicy adnotację: „Sp. LBŚw. [sprawdził Ludwik Brunon Świdierski]”.

⁵ Również listy innych osób przywoływane w przypisach pochodzą – jeśli nie zaznaczono inaczej – z Archiwum Elizy Orzeszkowej i mają tę samą sygnaturę 800.

„któs”, „radośny”, „niewymówny”). Ujednolicono pisownię wielkich liter w przymiotnikach i zaimkach odnoszących się do adresata listu.

Wyodrębniono graficznie formuły grzecznościowe na końcu listów. Kopie Świderskiego nie są w tym wypadku konsekwentne. Sama Orzeszkowa pisała na ogół *in continuo*, wypełniając stronicę zamaszystym charakterem pisma. Wprowadzono więc w niektórych listach podział na akapity – zwłaszcza tam, gdzie w kopii występuje myślnik i wyraźna zmiana tematu.

Obok daty postawionej przez autorkę listu pojawia się czasem data w nawiasie kwadratowym dodana przez edytora, mianowicie tam, gdzie Orzeszkowa posłużyła się kalendarzem juliańskim (stary styl), jaki obowiązywał na ziemiach przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego, a nie kalendarzem gregoriańskim (nowy styl), który stosowano na pozostałych ziemiach polskich. System datowania listów przez pisarkę był prosty: starego kalendarza używała w korespondencji z osobami zamieszkującymi Rosję i kresy dawnej Rzeczypospolitej, w listach wysyłanych na inne tereny posługiwała się nowym stylem. Czasem podawała daty według obu stylów.

Źródłem przypisów, prócz dostępnych materiałów archiwalnych, prasy i opracowań na temat epoki, były także obfite komentarze Jankowskiego do 9-tomowej edycji *Listów zebranych*. Jego ustalenia, zwłaszcza dotyczące biogramów osób z najbliższego otoczenia pisarki, należy traktować dziś jako kanoniczne, miał on bowiem jeszcze możliwość rozmów ze świadkami epoki, znającymi Orzeszkową i grodzieńskie realia.

1

25 II [1]900, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Co i jak ze zdrowiem szanownej żony Pana? Przeraziłam się słowami ostatniego listu, że może Państwo nie będą mogli w tym roku wyjechać na odpoczynek, tyle należy i potrzebny, do Zakopanego, i tym tylko pocieszam się, że pomiędzy chwilą obecną a wyjazdową będzie wiosna pokrzepiająca i uzdrawiająca. Oby jak najlepsze usługi oddała chorej! Z całego serca pragnę i życzę.

Co do mnie, zupełnie jeszcze nie wiem, co z sobą latem uczynię, to tylko pewne, że za granicę nie pojedę. Są takie przyczyny, dla których w tym roku nie puszcę się w żadne podróże oddalone. Myślałam o spędzeniu paru miesięcy w Birsztanach, mających kąpiele podobne do wiesbadeńskich i cudowne podobno okolice¹. Ale urządzenie tam jest tak pierwotne, że trzeba jechać z pościelą, rondlami, kucharką itd., co naturalnie sprowadza dużo kłopotu i nie wiem, czy zdobędę się na energię podjęcia się z całym gospodarstwem². Może więc upatrzę sobie jaki już zagospodarowany kącik na wsi albo poprzestanę na kilku tygodniach pobytu w Białowieży. Nie wiem jeszcze i nie troszczę się o to bardzo; jak przyjdzie potrzeba, to jakoś jej zaradzę.

Życie tutaj, we wszystkich kierunkach swych, jest tak szare i martwe, że nie mam czym podzielić się z Drogim Panem, tym więcej że i życie wewnętrzne nabiera od otoczenia swego szarzyzny i martwoty. Dawniej dobrze przeciw temu oddziaływałam, mając przy tym pomoc w ciepłe i ożywieniu domowym; teraz mniej sił i żadnej pomocy; więc niedobrze idzie w mojej sferze myśli i pracy. Dźwigam się, ile tylko mogę, ale czasem nie mogę; robię to i owo, ale mało. Nie moja w tym wina.

O warszawskich sprawach, oprócz gazet, wiadomości nie otrzymuję żadnych; nie wiem też, jaki obrót wzięły te zimowe aresztowania i w ogóle, co się tam

dzieje, o czym gazety nie piszą. Zajmuje mię szczególnie los Andrzeja Niemojewskiego³. Świeżo przeczytałam książkę jego: *Listy człowieka szalonego*⁴, i ogromnie mię dla osobistości autora zainteresowała. Bardzo piękny i talent, i umysł. *Bezdomni*, tak dziś sławni, Żeromskiego, mniej mi się podobali. Talent jest także duży, ale dziwactw różnych, językowych i innych, pełno. Ile też może być prawdy w tym, że Państwo Lewentalowie całą rodziną przyjmują katolicyzm?⁵

Czytam w gazetach, że w teatrze ludowym dają często *Harde dusze* i cieszą się, że moje *Bene nati* na ten właśnie cel się przydały⁶. O tych ludowych zabawach i w ogóle o Komitecie Trzeźwości dziwne rzeczy opowiadał mi niedawno pan Wit[old] Wróblewski⁷. Wierzyć nie chce się słuchając o upartym oporze przeciw braniu udziału w dziele bądź co bądź tyczącym się najważniejszej sprawy publicznej.

Biedna p. Wróblewska, którą Pan tu widział chorą – umarła⁸.

Tysiąc najgłębszych ukłonów i najserdeczniejszych pozdrowień.

El. Orzeszkowa⁹

Fragment od słów „Świeżo przeczytałam książkę jego” do „dziwactw różnych, językowych i innych, pełno” drukowany w LZ 4, 68.

¹ Birsztany – miasteczko rządowe niedaleko Kowna, w ówczesnym powiecie trockim, posiadało źródło słonej wody i powstały w 1854 r. zakład leczniczy. Solanki birsztzańskie polecano m.in. na dolegliwości serca i choroby nerwowe – na które uskarżała się Orzeszkowa.

² Opinię zasłyszana przez pisarkę potwierdza korespondencja z Birsztan zamieszczona w „Kraju” (1897, nr 32, z 8/20 VIII, s. 15–16): „Wody birsztzańskie, po skonstatowaniu ich własności leczniczych, czas dłuższy były użytkowane w sposób przedpotopowy (chorzy lokowali się w chatkach włościańskich pobliskiej wsi i grzali wodę dla wanien w kotłach kuchennych), później [...] stanęły jako tako urządzone łaźienki, kilka przyzwoitych will, sala resursowa, dwa hotele i... na tym sprawa utknęła. Po dziesięcioletniej przerwie nie tylko nie znalazłem żadnej zmiany na lepsze, ale przeciwnie, wszystko się ku starości pochyliło: nowe ongi wille poczerniały i popaczły się, mostki pogniły lub je woda zniosła, ławki i altany powykrywiały się i pokryły napisami, metalowe wanny pordzewiały i podziurawiły się”. Korespondent dodaje, iż obecni goście Birsztan, z powodu panujących tam złych warunków, to głównie nie wymagająca luksusu ludność z warstw biedniejszych.

³ W grudniu 1899 aresztowano ponad 20 osób spośród warszawskich działaczy oświatowych. Aresztowania związane były z aferą wokół bezpłatnych czytelni warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (rozszerzenie tej sprawy – zob. LZ 6, 430–432). Wśród zatrzymanych był także Andrzej Niemojewski. W kilka tygodni później aresztowanych zwolniono.

⁴ Powieść A. Niemojewskiego *Listy człowieka szalonego* wydała warszawska oficyna Gebethnera i Wolffa w 1899 roku.

⁵ Salomon Lewental, warszawski wydawca i księgarz, oraz jego żona Hortensja z Bersohnów przyjęli chrzest w Rzymie w 1902 roku. Lewental otrzymał imiona: Franciszek Salezy.

⁶ *Harde dusze* to sceniczna przeróbka powieści Orzeszkowej *Bene nati*, dokonana przez Z. Sarnieckiego w 1895 roku.

⁷ Witold Wróblewski (zm. 1927) – mieszkający w Warszawie przyrodnik i geograf, grodnianin z pochodzenia.

⁸ Chodzi zapewne o Karolinę z Mańkowskich Wróblewską, żonę Antoniego, która zmarła 9 II 1900. Orzeszkowa przyjaźniła się z trojgiem z jej jedenaściorga dzieci: Witoldem, Marią i Aliną.

⁹ Ignacy Baranowski odpowiada 15/27 II 1900:

Warunki zewnętrzne, sędzę, że dziś są lepsze niż w paru ostatnich lat dziesiątkach. Powstało wiele różnorodnych, o charakterze ekonomiczno-społecznym, autoryzowanych stowarzyszeń. Czy potrafimy skorzystać?

Mam to dziwne wrażenie, że w instytucjach jawnych, podlegających kontroli publicznej, pracować nie umiemy. Zmarnowaliśmy samorząd gminy wiejskiej. Odpychamy kuratoria trzeźwości. Jak będzie z towarz[ystwem] rolniczym i syndykatem? Wnosząc z dotychczasowego przebiegu, można się obawiać, że te wielce użyteczne instytucje nie będą miały dostatecznej

żywołności. Nawet instytucje filantropijne nie mogą się pochwalić dostateczną liczbą gorliwych pracowników.

O samorządzie miejskim, o ziemstwach, nie myśli nikt, nikt o nie nie robi starań. Za to wielce jesteśmy pochopni do krytyki, do potępiania instytucji i ludzi w imię dobra publicznego, w imię patriotyzmu. Mam tu na myśli najniesprawiedliwiej atakowaną Kasę Mianowskiego. „Wiśła” od początku istnienia, oprócz subsydii od osób prywatnych, otrzymuje stale 1000 rs zapomogi rocznej; a niemniej redaktor dawny rzuca gromy na Kasę Mianowskiego. Za co? Dlaczego? Pojąć niepodobna. [...]

Może p. Witold Wr[óblewski] wspominał o usiłowaniach wykładów popularnych, które się rozbiły o wstręt do Kuratorii Trzeźwości.

Tę nieumiejętność pracowania w instytucjach jawnych, korzystania z nich, oceniania ich znaczenia, ich wartości, poczytać należy za skutek długiego bezrobocia przymusowego. Nęci i pociąga nas jakaś robota niekontrolowana, przyprawiona nielegalnością itp. Biedni jesteśmy. Ale cóż robić? Trzeba umieć przetrwać. Odziedziczonych po rodzicach lub nabytych długimi nawykami właściwości pozbyć się niełatwo. Sądzę, że jednak powoli idzie ku lepszemu.

Tymczasem nierzadko zatykam uszy, zamykam oczy, aby słyszenie i widzenie nie odbierało mi spokoju i zdolności do pracy, która wśród takiego bardzo nieraz dotkliwego zamętu jedynie zostaje.

Oddana pracy tak pięknej i owocnej, wiem, że Szan[owna] Pani zawsze w niej znajdzie antidot na gorycze życia. [...]

2

[ok. 15 III 1900]

Szanowny i Drogi Panie,

Korzystam z wielkiej grzeczności pana Kocięły¹, aby zwrócić Panu z podziękowaniem najżywszym już przeczytane książki. Śmiem dołączyć *Argonautów* swoich, a ponieważ Szan[owny] Pan chciał kiedyś mieć fotografię moją, ja zaś teraz znajduję się w jej posiadaniu, więc i ją posyłam, w interesie własnym, aby widok jej przypominał Panu niekiedy tę, której myśl, pamięć i uczucia najprzyjaźniejsze często ku Panu biegną.

Rodzinie Pana pozdrowienia pełne szacunku, Panu wyraz niezmienniej czci i przyjaźni przesyłam.

El. Orzeszkowa

¹ Kazimierz K o c i e ł ł (zm. 1909) – plenipotent dóbr księcia Druckiego-Lubeckiego, należał do grona bliskich znajomych Orzeszkowej.

3

8 IV 1900, Grodno

Najszanowniejszy i Drogi Panie,

Przed kilku tygodniami poważylałam się przestać Panu za pośrednictwem p. Kocięły kilka słów przypomnienia się, jako też swoją książkę i fotografię. P. Kocięły nie widziałam jeszcze po powrocie jego z Warszawy i nie wiem, czy i jak poselstwo moje sprawił, lecz tak już od dawna wieści od Szan[ownego] Pana nie otrzymując, stęskniłam się i piszę, choćbym natrętną być miała, bo mię już Drogi Pan bardzo do dobroci swojej i do rozmowy z sobą przyzwyczaiał.

Więc przede wszystkim, jak zdrowie obojga Szanownych Państwa? Czy słabość zimowa czcigodnej żony Pana z wiosną przeminęła lub przemija? Co prawda, jeszcześmy uroków tej wiosny prawie nie skosztowali, tak chmurno i chłodno jest prawie ciągle. Powiadano mi jednak, że w Warszawie aura jest znacznie cie-

plejszą i słoneczniejszą niż tu, na Litwie, więc może i na zdrowie chorej zbawienie podziałała.

O sobie niewiele mam do napisania, ale co mam, to napiszę, aby tylko z Szanownym Panem porozmawiać. Pod względem zdrowia mam się dobrze, a pod względem pisania wcale źle. Mało tej zimy zrobiłam przez nic innego, jak tylko przez brak usposobienia, czy, jak teraz mówią, nastroju. Martwiłabym się tym bardzo, gdyby rozsądek mię nie przekonywał, że praca pisarska jest zbyt wielkim szczęściem, aby go biedna istota ziemska zawsze doświadczać mogła. Wiem zresztą z doświadczenia, że pory stagnacji takiej przychodzą nie wiedzieć skąd i przemijają nie wiedzieć dlaczego, ustępując przed n a s t r o j e m nadlatującym także nie wiedzieć z jakiej przyczyny. W dziedzinie tej nic obliczyć ani na nic liczyć nie można, wszystko przychodzi z łaski Bożej i trzeba umieć czekać, a kiedy chwila przyjdzie, umieć – fałdów przysiedzieć. Pomimo że nie piszę teraz z g ł o w y, zapracowaną jestem bardzo, bo wróciłam do swego Taine'a, którego znowu tłumaczę z zapamiętałością i przyjemnością wielką. Tłumaczenie to już rozpoczęto drukować w „Bibl[iotece] Najceln[iejszych] Utworów”¹, redaktor o dalszy ciąg napędza, więc siaduję przy biurku bardzo znaczną część dnia, małą jego resztę spędzając z 4-ma młodymi pannami, które w domu moim bawią², a z których jedną uczę wieczorami historii literatury polskiej. Tak płyną dni za dniami...

O rzeczach publicznych mało wiem. Ludzi widuję niewiele, a i ci nie zajmują się niczym wybiegającym za koło sprawek powszednich. Żyję za światem i trochę mi go brak...

Za listem Pana tęsknić będę i oczekuję go z ufnością w trwałość kilkoletniej już tradycji. Serdeczne życzenia najprzyjemniejszych Świąt przesyłam. Wiernie oddana

El. Orz.³

¹ „Biblioteka Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej” – seria wydawnicza S. Lewentala, ukazywała się w latach 1874–1901, redagowana przez H. Lewestama i P. Chmielowskiego. Pierwszy zeszyt *Historii literatury angielskiej* H. Taine'a w przekładzie Orzeszkowej wyszedł w marcu 1900.

² W tym okresie na stałe przebywały w domu Orzeszkowej jej sekretarka i lektorka Zofia Gorzkowska, szwagierka Kazimierza Poniatowskiego z Wilna Maria Terlecka (zob. przypis 5 do listu 15) oraz Jadwiga Eysymontówna (zob. przypis 2 do listu 4). Na kilka tygodni przyjechała do Grodna wychowawca pisarki, Jadwiga Nusbaumówna (zob. IJB 5, 7).

³ Baranowski odpowiada 17 IV 1900:

Przeczytałem powieść [tj. *Argonautów*], mógłbym powiedzieć... jednym tchem; bo w szeregu niedługim wieczorów, – co mi się już bardzo dawno nie wydarzyło. Barwność stylu, świetność obrazów, malarstwo, rzeźbiarstwo przesuwające przed oczami przepych ornamentacji, układający się harmonijnie z nastrojem aktorów i struną [?] wydarzeń: wszystko to nie tylko zajmuje, bawi, ale nawet porywa umysł, tak jak się bywa porwanym w bogatej galerii sztuk plastycznych. Ta strona *Argonautów*, której zewnętrzną nazwać nie mogę, boć należy do istoty dzieła sztuki – ta strona mię ogarnęła i wzięła całkowicie. Ale... Droga Pani musi mi wybaczyć, że mam taką wobec Niej otwartość myśli, że się Jej nawet spowiadam z moich sądów (!) artystycznych, dość nieudatnych, jak tego dowiodłem na *Strumieniu*, za który ze wstydu płonę. Otóż to „ale” wypowiedzieć muszę:

Uderza mię sprzeczność między tym, co książka jako obraz i treść życia podaje, a tym, czego mię patrzeć długie na świat nauczyło. A widziałem niemało bojowników kariery. Patrzyłem z bliska na starego Leopolda Kronenberga. Znam dość Blocha [...]. Spośród szlachty „takich” nie widziałem, bo ich u nas nie ma. [...] Otóż w tym świecie „strugforlerferów” [jest to forma utworzona od ang. „struggle for life” – walka o byt¹ – I. W.] to, co jednostkę podnosi, co jej nadaje wartość moralną, to tkwi w pracy. Toteż tóren z nich pracą, a nie grą giełdową, nie spekulacją, nie szwindlem zdobywał, ten zawsze miał w sobie i ludzką, i szlachetną stronę obok stron innych, może mniej dodatnich.

Ostatnia zima nasunęła mi szereg obrazów z zebrań, na których w sposób prywatny i pofu ny rozpatrywano i dyskutowano jedną ze spraw najzawilszych i najdrażliwszych: „stosunek pracodawcy do robotnika”, jak się faktycznie przedstawia, jaki się wśród bardzo trudnych i ciemnych okoliczności u nas ukształtował. W tych „consiliabalach”, prócz fabrykantów, brało udział paru lekarzy, z bliska patrzących na dolę robotnika, a szczerych w wyrażaniu widzianego. Proszę wierzyć: w tych głosach brzmiała nuta bardzo ludzka. Czuć było, że węzłem, który człowieka z człowiekiem łączy i sprzeczności między nimi łagodzi, że tym węzłem jest praca i poszanowanie dla pracy. Więc też bohater powieści, ów fanatyk pracy, a zarazem ów potwór narzucającej się woli i potwór niepamięci na wszystko, co nie jest wynikiem materialnym pracy i co nie jest zarobionym przez pracę znaczeniem, jest możliwy jako osobnik wyjątkowy, ale jako typ nie jest prawdziwym. Oto jest to „ale”, które mię uderzyło i z którym wiąże się pytanie: czy jest powód i czy wolno u nas rzucić podejrzenia na pracę jako czynnik życia społecznego i jako ten pierwiastek, który jednostkę urabia, podnosi, nadaje jej nie tylko znaczenie, ale i wartość istotną, na pracę, która jest zarazem cementem w stosunkach społecznych? Ach! u nas tak jeszcze brak tego cementu, to jest: poszanowania pracy!

Patrząc na Drogą Panią, na Jej niewyczerpaną energię, na ten ciągły trud myśli, który mię aż czasami ogromem swoim przeraża, wiem, że w Jej zamiarze nie mogło być podanie w poniewierkę pracy, ale jednak przez 2/3 książki odbiera się takie wrażenie, które dopiero ostatnie rozdziały nagle zmieniają. W tych rozdziałach kilku końcowych, wobec targanego (po stracie dziecka) rozpaczającego bohatera, który szybkim krokiem zdąża do rozwiązania samobójstwem dramatu wewnętrznego, staje w myśli Ibsenowski „bez wyjścia”, przynajmniej na „na dziś” bez wyjścia. Bankructwo ideałów aktualnych, bankructwo wszystkiego, co dla jednostki hasłem, podporą, filarem, a co zarazem było związaniem sklepienia społecznego. Wszystko zapada i rozpada się w gruzy.

Otóż to wspomnienie Ibsena nasunęło mi przypuszczenie, że *Argonauci* na scenie musieliby sprawić potężne wrażenie, a to tym bardziej, że obok głównego bohatera cała galeria figur drugorzędnych, po mistrzowsku nakreślonych, jak owi dekadenci, którzy z mądrości dyletanckiej robią sport umysłowy, nie więcej weń kładąc treści ulotnej wewnętrznej, jak to czynili zwykli kolarze czy koniarze w stosunku do swojej ruchliwej zabawy. [...]

Bardzo serdecznie dziękuję za książkę, która mi dała chwilę zapomnienia o troskach bieżących, i za „drogą” fotografię, i za przyjacielskie słowa listu. [...]

Baranowski

PS. Od żony, która się ma lepiej, od siostry Marii podziękowania za pamięć, pozdrowienia i życzenia świąteczne. Z ciotkami łączy się Elżbietka.

4

20 V 1900, Grodno

Najszanowniejszy i Najlepszy Panie,

Od ostatniej zamiany listów pomiędzy nami działo się ze mną mnóstwo rzeczy złych i dobrych, które przeszkadzały mi pisać do Pana, lecz o których bardzo chcę opowiedzieć. Święta wielkanocne spędziłam w Białowieży¹ i choć pora wiosenna była jeszcze bardzo wczesną, dużo jeżdżąc po lesie widziałam cudne budzenie się natury: brzozy różnymi pękami jak jutrzeńkową mgłą okryte, polany zalane liliową falą rozkwitłych sasanek, bociany uścielające sobie gniazda niezliczone, młode mchy i trawy, szumiące i rozlane wody rzek i rzeczek leśnych, *etc.*, *etc.* Zawsze mi tam jest [bardzo] dobrze i wśród tej natury dziwnej, wrzącej, wybujałej, i w domu przyjaciół, których tam posiadam, niepospolicie zacnych, miłych i świątłych. Zaraz po powrocie stamtąd spadło na mnie wydawanie za mąż jednej z pańien moich – tej kursistki krakowskiej²: więc przyjazd narzeczonego, jego rodziny, ślub, wyjazd młodej pary, *etc.* Ale i to było jeszcze bardzo dobrym, bo dziewczyna wyśmienicie za mąż poszła, za młodego lekarza, bardzo inteligentnego i szlachetnego chłopca, słuchacza i ulubieńca, a na rok przyszły i pomocnika prof. Bujwida³ w Krakowie. Ale teraz to już zaczęły się wydarzenia mniej pomyślne. Naprzód, w tym weselnym czasie, biegłam na czyjeś spotkanie, pośliznęłam się na zbyt gorliwie wywoskowanej posadzce, upadłam i niemiłosiernie stłukłam sobie prawą nogę⁴. Ból był zrazu

tak gwałtowny, że wcale chodzić nie mogłam i nawet na ślubie Jadzi w kościele nie byłam; potem stał się znośniejszym, ale czwarty tydzień trwa ciągle i dr Zamkowski⁵ na długo mi go jeszcze zapowiada. Jest to podobno rozciągnięcie się czy może pęknięcie jakiegoś ścięgna w stopie, ma kiedyś przejść bez śladu, ale tymczasem ten skutek sprowadza, że żyję bez ruchu i powietrza, nie mogąc z domu wcale, a po domu mogąc zaledwie chodzić. Stąd zapewne migreny częste i silne, *etc.* W domu przy tym choroby. Jedna z dziewcząt moich (po wyjeździe tamtej dwie mi jeszcze zostało) zapadła na jakiś ciężki bronchit⁶ i niespokojną o nią jestem, bo kaśle przeźrażliwie, mizernieje i apetyt traci, a że to młode, więc widmo suchot przed oczyma staje. Jeżeli dr Zamk[owski] jeszcze przez parę tygodni temu nie poradzi, przyślę ją do Warszawy, z najgorętszą prośbą do Drogiego Pana o opatrzenie i poradę dla dziecka, o które lękać się zaczynam. Od pięciu już lat pod dachem i opieką moją bardzo ładnie rozwinęła się i wzrosła duchem, a prędzej czy później może by ją jak tamtą pomyślny los spotkał.

Wiosna też u nas szkaradna, słotna, chorobom sprzyja, a brak słońca, ustawiczny mrok od nieba zachmurzonego, wszystkie smutki i bóle życia, przeszłe i teraźniejsze, gradem na serce sypie. Broniłam się od nich przez ostatnie tygodnie dużą pracą około tłumaczenia Tain[e']ja, którego też drugi tom ogromny, bo 500-stronicowy, wykończyłam. Tu muszę Drogiemu Panu opowiedzieć zdarzenie, które nie wiem, czy do dziedziny tragizmu albo komizmu należy, ale w każdym razie stosunki nasze charakteryzujące. Tłumaczając rzecz tak rozległą jak dzieło Tain[e']ja, nie mogę prawie obejść się bez porozumienia się o niektórych punktach z redaktorem pisma, w którym tłumaczenie wychodzi, a jak teraz na przykład szło mi o przyjęcie starej ortografii dla imion własnych angielskich, o zwrócenie uwagi redaktora na niektóre ustępy, mogące być zakwestionowane przez cenzurę, które też w cenzurze poprzec by należało, *etc.* Otóż redaktorem „Bibl[ioteki] Najceln[iejszych] Utwor[ów]” jest p. Krzeмиński, niegdyś mój bliski znajomy, ale od pewnego czasu bardzo na mnie niełaskaw⁷. Wiedząc, że niełaskaw, napisałam list ściśle urzędowy, od autora do redaktora, z paru zapytaniami i wskazówkami tyczącymi się druku tłumaczenia; pan Krz[emiński] zaś – nie odpisał wcale. Naturalnie, że ja po raz drugi nie napiszę i w ten sposób wszelka możliwość porozumienia się przepadła. Rzecz to jest, w którą by za granicą nikt nie uwierzył, aby wydawca czy redaktor nie odpisywał autorowi na listy, w interesie drukującego się dzieła pisane, i pozostawiał go w niewiadomości kompletnej, jak na niektórych punktach ma sobie postąpić i jak, kiedy, w jaki sposób praca jego – bardzo duża – wydrukowaną zostanie! Cóż – kiedy p. Krz[emiński] poczytuje mię za zdrajczynię kraju i mniema, że sam by go zdradził, gdyby na list mój odpisał! Czy to tragiczne, czy komiczne? zdecydować nie mogę, bo i do żalu, i do śmiechu zarazem pobudza. Podobnych zresztą objawów doświadczam wiele, ale – niech tam! Nie początek to już drogi mojej, lecz koniec, i nie mnie jednej życie takie przysmaki na ostatnią wieczerzę nagotowało!

Co u Szanownego i Najlepszego Pana się dzieje? Jak zdrowie Drogich Państwa? Wiem od kogós, że Pan będzie w Krakowie na jubileuszowych uroczystościach i z radością wyczytałam w gazetach najzaciejsze imię Pana wśród honorowych doktorów Akademii. A co potem będzie? Czy jak zwykle do Zakopanego? I czy mogę spodziewać się, że przed wyjazdem jeszcze do Krakowa kilka słów od Drogiego Pana otrzymam? Co z sobą zrobię na lato, jeszcze nie wiem.

Chcę bardzo parę miesięcy na wsi przesiedzieć, ale staram się o taką wioskę i dotąd jej nie znajduję. U nas tu o wszystko trudno. Więc jeżeli nie znajdę, to może na kilka tygodni za granicę pojedę, wprost tylko aby trochę rozerwać się i po tutejszych mrokach odpocząć, ale dokąd, także nie zdecydowałam się jeszcze. I niewiele o tym myślę. Co będzie, to będzie. Może i w Grodnie całe lato przesiedzę. Tyle już napisałam, że ledwie mam miejsce podziękować za wszystko, co mi Pan o *Argonautach* napisał. O tym, co chciałam głównie w powieści tej wyrazić, napiszę obszernie w liście przyszłym, jeżeli Pan pozwoli, a teraz wyrazy czci i serdecznej przyjaźni Obojgu Szan[ownym] Państwu przesyłam i o trochę pamięci życzliwej proszę.

El. Orzeszkowa⁸

Fragment od słów „niegdyś mój bliski znajomy” do „gdyby na list mój odpisał!” drukowany w LZ 4, 68–69.

¹ Orzeszkowa przebywała w Białowieży od 19 do 24 IV. Gościła u Klemensostwa Kruszewskich, których poznała przez swą przyjaciółkę, Jadwigę Ostromecką. Klemens Kruszewski (1858–1945), inżynier leśnik, był żonaty z jej siostrą Kazimierą. Zob. IJB 13, 5.

² Mowa o Jadwidze Eysymonttównie (1878–1938), córce przyjaciółki Orzeszkowej, Zofii z Klimaszewskich. Po śmierci Zofii w 1898 r. Orzeszkowa przejęła opiekę nad Jadwigą, która zamieszkała u pisarki jako jej wychowanka i uczennica. Dzięki materialnej pomocy Orzeszkowej Jadwiga ukończyła kursy Baranieckiego w Krakowie (fakultet przyrodniczy). 1 V 1900 r. wzięła w Grodnie ślub z młodym lekarzem, Ryszardem Kunickim. Kunicycy stali się bohaterami książki K. Kolińskiej *Orzeszkowa, złote ptaki i terroryści* (Warszawa 1996). Kolińska wydała też nieznaną listy Orzeszkowej do Jadwigi Kunickiej („Twórczość” 1987, nr 12).

³ Odo Feliks Bujwid (1857–1942) – lekarz, bakteriolog, immunolog i działacz społeczny. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wprowadził w Polsce Pasteurowską metodę leczenia wścieklizny.

⁴ Wypadek zdarzył się 24 IV.

⁵ Henryk Zamkowski (spolonizowana wersja nazwiska Hirsza Zamkowskiego, 1852–1932) – lekarz grodzieński, wieloletni przyjaciel i zarazem lekarz domowy Orzeszkowej i jej męża, Stanisława Nahorskiego.

⁶ Zofia Gorzkowska.

⁷ Obszerny komentarz na temat stosunków Orzeszkowa–Krzemiński–Baranowski zob. LZ 4, 332–334. Stanisław Krzemiński prowadził korektę publikacji z serii „Biblioteka Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej”.

⁸ Baranowski odpowiada 9/22 V 1900:

Nie cieszy mię to przymusowe pozostawanie czas dłuższy bez ruchu wszelkiego. Wpływać to może niekorzystnie na usposobienie do reumatyzmów. Czy dr Zamkowski nie wspominał o masażu stawu uszkodzonego? Tu w Warszawie mamy lekarzy umiejętnie masaż stosujących. Wspominam o tym z myślą i nadzieją: a nuż by Sz[anowna] Pani tu zjechała na kurację do dra Skowrońskiego [...]. W Warszawie, nie twierdząc, żeby lepiej było niż w Grodnie, ale jest ludniej o wiele. Wśród wielkiego tłumu znajdzie się obok wielu złych lub miernych jeden lub drugi zacy, obok bez liczby głupców ten i ów mądrzejszy. Na odludziu, na jakim Szan[owna] Pani żyje, taka się wytwarza drażliwość i wrażliwość, że żywot gorzkim się staje. Rozumiem życie na Puszczu czy w Puszczu, życie z naturą, której odczucie tak jest żywe w Szan[ownej] Pani, że gdyby nie pióro, stałaby się Sz[anowna] Pani prawdopodobnie mistrzem pędzla; ale żyć w Grodnie i korespondować z literatami warszawskimi! No, gorszego nic nie wymyśli.

Ręka mi drży i bardzo się nużę pisaniem. Zaledwie wstałem z łóżka po jakiejś „niedyspozycji” ogólnej, która mię dwa razy z rzędu zmogła.

Mam też w domu ciągly smutek i niepokój: żona wciąż się nie ma dobrze. To mi bardzo utrudnia i zachmurza wyjazd do Krakowa – a o podróżach dalszych, o wakacjach w Zakopanem nie myślę tymczasem wcale, bo nawet wątpię, czy będę w możności ruszyć się stąd gdzie bądź.

Od żony i siostry, którym list Szan[ownej] Pani komunikowałem, najuprzejmiejsze ukłony i pozdrowienia. Elżbietkę naszą łasce Szan[ownej] Pani polecam. [...]

5

6 VI 1900, Warszawa

Szanowny i Drogi, Drogi Panie,

Nie umiem wyrazić, jak ciężko i boleśnie dotknęła mię choroba Pana. Nic o niej wyjeżdżając z Grodna nie wiedziałam, bo p. Kocięł po bytności swej w Warszawie u mnie nie był. Przyjechałam tu¹ z chorobą śmieszna, ale przykrą – z kokluszem, który męczy mię już od 4-ch tygodni. Miała to być z początku influenza – okazał się w końcu koklusz. Naturalnie, że z tym zarazkiem nie mogę pokazywać się nigdzie, a zwłaszcza tam, gdzie są chorzy. Boli mię niewypowiedzianie, że ręki Pana zacnej i drogiej nie uścisknę, że z własnych ust Pana nie usłyszę, co i jak jest, jak prędko przeminie. Więc tylko przez tę kartkę przesyłam Panu wszystko, co tylko współczucie, cześć i przyjaźń najgorętsze wypowiedzieć mogą. Ma Pan we mnie przyjaciółkę na zawsze i bardzo oddaną. Paniom ukłony i życzenia najlepsze. Oby zdrowie i spokój jak najrychlej do Państwa powróciły.

El. Orzeszkowa²

¹ Orzeszkowa przebywała w Warszawie od 4 do 10 VI.

² Nota kopisty u dołu stronicy: „Sztynny bilet”.

6

27 VI 1900, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Listek kochanej panny Elżbiety i kilka słów Pana przed tygodniem otrzymane ucieszyły mię pewnością, że ciężkie niezdrowie Drogiego Pana przeminęło¹. Z całego, całego serca życzę, aby wszelkie zło minione nie wracało, a to, które w życiu Pana istnieje, przeminęło bez śladu. Piszę też z wielką prośbą. Drogi, Najlepszy Panie, proszę zadysponować, co ja mam czynić z mizerną osobą swoją, aby po tym koklusz, który mię strasznie zniszczył, najlepiej odzyskać siły na zimową pracę! Jest tak: już nie kaślę, ale jeszcze mam ciągle jakiś stan zakatarzenia, czyli zaflegmienia piersi i nosa, co uważałabym za drobnostkę, gdyby nie bardzo zły stan nerwowy, taki stan, że do roboty żadnej nie mam ani siły, ani ochoty i w ogóle ze wszystkich funkcji życia tego jedną tylko spełniałabym z przyjemnością, gdybym sobie na tę przyjemność pozwoliła, tj. płakałabym od rana do wieczoru. Naturalnie, że nie czynię tego, ale mi źle. I nie wchodzi tu w grę to, o czym mówiliśmy w Warszawie, wcale a wcale. Wprost rozstrój straszny. Pamięć i wyobraźnia wrywają się woli, bujają. Żyję z tym, co minęło, z widmami, z uczuciem kamienia grobowego nad sobą. Trzeba gdzieś pojechać, coś zrobić, aby męki się pozbyć i na cokolwiek jeszcze się przydać. A z wyjazdem tym znowu rzecz się spletała. Wsi blisko Grodna nie znalazłam, tylko o kilka godzin koleją jakieś letnie mieszkanie w sosnowym lesie, w dobrach hrab[iny] Starzeńskiej, które jeszcze nie wiadomo, jakie są, i trzeba je obejrzeć². Druga możliwość: Zakopane. Nie myślałam o nim wcale, ale pojechała tam pewna znajoma bliska, cuda opisuje, bardzo namawia, aby tam przybyć, i wszystko na przyjazd mój przysposobi. Czy dobrze będzie, jeżeli tam pojedą na 5–6 tygodni? Wabią mię góry, natura jeszcze nie widziana, świeżość powietrza. Straszy trochę ostrość klimatu i – zbytek ludzi. Mieszka-

łabym na Bystrem, gdzie znajoma moja już upatrzyła mi wygodny pokój na jakiejs pensji (p. Egger). Skądinąd jednak, jeżeli pojedę do Zakop[anego], to nie będę mogła brać kąpeli, a reumatyzm daje trochę znać o sobie. Więc może do Krynicy, gdzie podobno są dobre dla reumatycznych kąpiele, a wody żelazne, które zawsze mi wybornie służą. Tutejszy lekarz, dr Klimaszewski³, poi mię już od paru tygodni wodami Levico⁴, może bym więc w razie pobytu w Zakopanem w dalszym ciągu tam wody te pić mogła. Więc tak: 1) cichy, spokojny pobyt na letnim mieszkaniu, w pięknym, starym lesie sosnowym; 2) Zakopane; 3) Krynica. Co Pan dla mnie wybierze – to przyjmę, co Pan doradzi – uczynię. Ale śmiem jeszcze prosić o odpowiedź zaraz, bo tu czy ówdzie mieszkanie zamówić wypada jak najrychlej, aby kto inny nie pochwycił. Dla dokładności dodam jeszcze, że jeżeli pojedę za granicę, to sezon skończę dłuższym pobytom w Białowieży, a gdybym dwa letnie miesiące spędziła na letnim mieszkaniu tutaj, to prawdopodobnie pojechałabym we wrześniu do Drezna. Co lepiej, niech Pan rozstrzyga! Wstydzę się ogromnie, że cały ogromny list napisałam i tyle czasu Panu zajęłam kwestią osobistą, kwestią tego zdrowia, o które naprawdę nie należałoby tyle się troszczyć. Ale dwa tłumaczenia: moja wielka słabość niewieścia i większa jeszcze ufność w dobroć i przyjaźń Pana.

Ukłony i życzenia najlepsze paniom; Drogiemu Panu wyrazy czci i przyjaźni.

El. Orzeszkowa⁵

¹ Słowa te nawiązują do listu Elżbiety Baranowskiej, bratanicy Ignacego Baranowskiego, z 16 VI 1900. Poza podziękowaniami za otrzymany list Orzeszkowej Baranowska pisze głównie o zdrowiu stryjostwa. Baranowski wstał niedawno z obłożnej choroby, jego żona wciąż niedomaga. Na tym samym arkuszu znajduje się list Baranowskiego datowany: 18 VI 1900. Zawiera m.in. porady lekarskie dla chorej na koklusz pisarki.

² Elżbieta Starzeńska w liście z 23 VI 1900 opisuje Orzeszkowej warunki, jakie oferuje spędzającym wakacje w mieszkaniach letnich w Nowodworach (gubernia grodzieńska, poczta Ciechanowicze). Majątek dzieli od Grodna odległość ok. 4 godzin jazdy pociągiem: „Miejscowość jest rzeczywiście bardzo zdrowa, sucha, domki stoją tuż przy starym lesie sosnowym, bardzo rozległym [...]. O kilkadziesiąt kroków zaczyna się miasteczko Ciechanowicze liczące 7 tys. mieszkańców, z kościołami, doktorami, aptekami i telegrafem, i pocztą [...]”. Starzeńska proponuje czteropokojowe mieszkanie za 150 rubli.

³ Hipolit K l i m a s z e w s k i (zm. 1904) – lekarz grodzieński.

⁴ Levico – nazwa źródeł leczniczych znajdujących się we włoskim mieście Levico Terme (Tyrol południowy, prowincja Trentino). Wody Levico, zawierające m.in. siarczan żelazowy, zalecały chorym z niedomogą układu krążenia oraz cierpiącym na nerwy.

⁵ List Baranowskiego z 15/28 VI 1900 jest zapewne odpowiedzią na list Orzeszkowej, choć wątpliwości budzą zbyt bliskie daty:

Zaproponował mi dr Nusbaum wspólną do Grodna wyprawę. Bardzo mi trafiła do gustu i przekonania propozycja; więc też w niedzielę 18 czerwca (1 lipca) o godz. 3-ej Szan[owna] Pani mieć będzie u siebie aż d w ó c h opiekunów zdrowia.

Przy sposobności zamierzam odwiedzić i Bienieckiego i Kocie[!]ła, których o przyjeździe zawiadomię.

Do widzenia, Droga Pani. Bardzo się raduję na myśl, że za dni parę Jej zacną dłoń uścisknę. [...]

7

8 VII 1900, Grodno

Drogi, Najlepszy Panie,

Zdecydowałam się już wyjechać z domu w najbliższy wtorek (10 bm. n[owego] st[yłu]), aby we środę móc jeszcze chwil kilka z Panem przepędzić¹. Ale w któ-

rej porze dnia? W domu Pana czy w mieszkaniu pani Berson², gdzie dzień ten spędzę, stać się to będzie mogło? Ogromnie, ogromnie byłabym wdzięczną, gdyby Najszanowniejszy Pan chciał w wielkiej dobroci swojej przesłać mi dwa słowa o miejscu i godzinie do mieszk[ania] p. Berson, abym po przybyciu wiedziała, co i jak czynić.

Ze zdrowiem czuję się niedobrze; niezdolne nudzenie napada mię coraz częściej, osłabienie zwiększa się – na wszystko to gdy przed Panem się poskarżę, lżej mi będzie. Jakam wdzięczna Panu za odwiedzin w Grodnie³, słów na wypowiedzenie tego nie mam. Ostatnie brylanty rzuca Pan na kończącą się już, jak się zdaje, drogę moją.

Z sercem rozrzuwionym i głęboko schyloną głową ręce Pana ściskam. Paniom pozdrowienia i życzenia najlepsze!

El. Orzeszkowa⁴

Dwa zdania tego listu, od słów „Jakam wdzięczna Panu za odwiedzin” do „jak się zdaje, drogę moją”, drukowane w LZ 4, 69.

¹ Orzeszkowa wyjechała z Grodna 10 VII, następane dwa dni spędziła w Warszawie, 13 VII przybyła do Berlina, 15 VII zaś była już w Kissingen. Do Grodna powróciła 23 VIII.

² Cecylię Berson poznała Orzeszkowa za pośrednictwem mieszkającego po sąsiedzku Leopolda Meyéta; u niej właśnie, przy ul. Włodzimierskiej, pisarka często zatrzymywała się będąc przejazdem w Warszawie.

³ Doktorowie Ignacy Baranowski i Henryk Nusbaum przyjechali zbadać chorą pisarkę 1 VII.

⁴ Pomiędzy listem Orzeszkowej do Baranowskiego z 8 VII 1900 a listem z 12 IX 1900 był zapewne jeszcze jeden wysłany przez pisarkę z Kissingen. Wskazuje na to list Baranowskiego z 29 VII 1900. Opisuje on swoje wrażenia z pobytu w Krakowie na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, po czym napomyka:

Cieszę się, że Szan[owna] Pani czuje się lepiej, że chodzić może, że apetyt lepszy, siły wracają. Ależ wypoczywać, Droga Pani, i próżniaczyć, ile natura pozwoli, wysypiać się, najadać, żyć życiem „roślinnym”, stłumić na kilka tygodni wszystkie ludzkie troski. [...]

Dalej Baranowski wspomina o doktorze Chłapowskim, lekarzu uzdrowiskowym z Kissingen, któremu przekazuje pozdrowienia.

8

12 IX 1900 r., Grodno

Tak już dawno do Szanownego i Drogiego Pana nie pisałam, że mię aż boli, ale chciałam coś pewnego o losach swoich napisać, a dotąd wahały się one pomiędzy jechaniem a niejechaniem do Białowieży. Jaka była przeszkoda, pisać nie potrzebuję¹. Teraz nie ma już jej, niemniej już przestawałam o tej podróży myśleć i z powodu pory spóźnionej, i z powodu lenistwa. Ale dziś panie stamtąd przyjechały po mnie i tak namawiały, że jutro z nimi jadę². Nie na długo jadę, bo 12 września st[arego st[y]lu będę musiała być już w domu³. Jak pragnęłabym, aby w ciągu tych dni 12-stu Białowieża miała szczęście zobaczyć Pana, czyż powtarzać potrzebuję? Kruszewscy byłiby także nad wyraz szczęśliwi. Jeżeli więc to nie będzie należeć do tych snów, które sprawdzić się nie mogą, niech Pan depeszą o przybyciu swym oznajmi, pod adresem: gubern[ia] grodzieńska, Białowieża, Klemensowi Kruszewskiemu, a gdy jeszcze wda się w to pogodny błękit nieba i światło złote słońca, urok dni będzie dla nas niewymówny, a piękność Puszczy dla Pana, chociaż w jesieni, widzialną.

W domu znalazłam zmartwienie duże. Stara towarzyszka moja od lat prawie trzydziestu⁴ zachorowała ciężko i medycyna grodzieńska dotąd skutecznie zaradzić jej nie może. W tych dniach więc pojedzie do Warszawy, aby zasięgnąć rady Pana. Niech Drogi Pan nie odmawia jej cennej swej pomocy; to jedna z ostatnich rówieśnic moja [!], od tak dawna dzieląca wszystkie łzy i uśmiechy mego życia! Aż straszno, tak samotnie czyni się na świecie; przeszłość szmatami odpada, w mgłę się rozwiewa – a na miejscu jej rozsiadają się coraz szerzej żalność i tęsknota. Jednak żyć trzeba, bo tak chce wola wielka i mądra, która wie, dlaczego chce...

Nie piszę dziś dłużej, bo do jutrzejszego wyjazdu gotować się muszę. Myślą tylko, lecz bardzo serdecznie, z żywym uczuciem wiernego oddania dłoń Pana ściskam.

El. Orzeszkowa⁵

Fragment od słów „Aż straszno, tak samotnie” do „która wie, dlaczego chce” drukowany w LZ 4, 69.

¹ Przeszkodą tą była wizyta w Puszczy Białowieskiej, zaliczanej do dóbr domu cesarskiego – cara Mikołaja II.

² Notatnik Orzeszkowej *Dnie* mówi o wizycie Jadwigi Ostromeckiej, siostry Kruszewskiej.

³ Orzeszkowa przebywała w Białowieży od 13 do 22 IX 1900.

⁴ Monika Gorzkowska, która zarządzała domem Orzeszkowej.

⁵ Baranowski odpowiada 2/15 IX 1900:

Mam w tym czasie zajęcia o określonych terminach, które mi nie pozwolą skorzystać z uprzejmości pp. Kruszewskich, pomimo że mię nęci i Białowieża, i nadzieja spędzenia w towarzystwie Szan[ownej] Pani kilku chwil dobrych. O te dobre chwile tak w życiu trudno. Samotność, na którą się Szan[owna] Pani żali, ogarnia i mnie powoli. Poza gniazdem rodzinnym coraz mniej tych, z którymi łatwo dzielić myśl, zamiar, pracę. Wszyscyśmy pełni goryczy i smutku, wszyscy skłonni do wzajemnego podejrzenia. Życie się staje coraz trudniejszym. To wszystko poznaję, tego wszystkiego sam doznaję, a jednak usiłuję uchronić się od zwątpienia! „*Contra spem spero*”.

Zona ma się nieco lepiej. Być może, że będę mógł, załatwiwszy się z tym i owym, wyjechać w końcu miesiąca choćby na dni kilkanaście i odetchnąć w samotności, która mię zawsze dźwiżyła z upadku na duchu. Tym jednakże razem z obawami myślę: jak mi będzie ze sobą? czy się uspokoję, uciszę w odosobnieniu? czy wrócę do siebie?

Towarzyszki Szan[ownej] Pani, chorej [Moniki Gorzkowskiej], oczekuję i bardzo rad służyć jej będę. O swoim zdrowiu Szan[owna] Pani wcale nie wspomina, z czego wnoszę, że nic nie dokucza. Ach! Byłe nie pracować nadmiernie.

Nie wiem, czy doszła rąk Szan[ownej] Pani broszura: *Walka z gruźlicą [jako zadanie społeczno-narodowe]* [autor: I. B a r a n o w s k i, zob. LZ 4, 335]. Do tej walki radzi byśmy się tu zabrać. Czy będzie to możliwe, wykonalne? Co Szan[owna] Pani o tych planach naszych mniema? Prośbę moją, aby po przeczytaniu czy przejrzeniu broszurę przesłać drowi Bienieckiemu, ponawiam. Czy podobne usiłowania mogłyby sięgnąć na Litwę? W Mińsku p. Karol Czapski myśli o sanatorium. Miasto to i okolice okazują pewną żywotność, może większą niż inne części Litwy i Rusi. [...]

4 X 1900, Grodno

Najszanowniejszy i bardzo Drogi Panie,

Nie wiem, jakimi słowami dziękować mam Panu za biedną towarzyszkę moją¹, która przed paru dniami wróciła z Warsz[awy] znacznie zdrowsza, lekarstwa przepisane bierze pilnie i o Panu wspomina z wdzięcznością, którą moja tylko prze-

wyższyć zdoła. Jaki Pan nieskończenie dobry jest dla mnie! I jak ja to szczerze, głęboko uczuwam!

Odczyt Pana o gruźlicy dawno już z najżywszym zajęciem przeczytałam². Przedmiot b[ardzo] specjalny jest tam tak przedstawiony, że każdy profan nie tylko zrozumieć go może, lecz dążnością autora do głębi przejąć się musi. W Grodnie na rzecz tej myśli, jak i wszelkiej innej, dosłownie nic uczynić niepodobna, bo n a s nie ma tu prawie wcale, a z i n n y m i daremnie by nawet próbować o tym czy o czymś podobnym mówić. Ale Wilno i Mińsk to już wcale co innego. Tam życie umysłowe i społeczne jeżeli nie kipi, to przynajmniej istnieje i nawet w latach ostatnich bardzo wzrasta. Szkoda wielka, że w którym z miast tych głos Pana rozleć się nie może. Ale naturalnie nie może. Jakkolwiek co do mnie, tworzę zamiar dość śmiały: myślę o pojechaniu tej zimy do Wilna, z o d c z y t e m. Odczyty polskie odbywają się tam potajemnie b[ardzo] często, w kołach złożonych z 200–300 osób. Bardzo mię proszą wilnianie o przeczytanie im czegoś i zdaje mi się, że spełnić to żądanie jest moim prostym obowiązkiem. Jeżeli więc nic niezłomnego na przeszkodzie nie stanie, pojadę około N[owego] Roku z dwoma odczytami o Krasińskim, *vel* o p a t r i o t y z m i e takim, jakim go poeta ten rozumiał. Materia to wielce na dobre i bardzo pożądana. Wówczas więc, będąc w Wilnie, pomówię ze spotykanymi tam ludźmi o podniesionej przez Pana w Krak[owie] myśli, a co usłyszę, to Panu zakomunikuję. Przed wyjazdem pożyczę broszury z odczytem u dra Bienieck[iego]³, któremu od dawna już ją posłałam.

Czy mam opisywać, jak bardzo żałowałam, żeśmy nie mogli znaleźć się jednocześnie w Białowieży i razem popatrzeć na miejsce to niezwykle i wspaniałe? Może innym razem spełnić się to będzie mogło. Będę o tym marzyła. Jako powieściopisarka, więc po trochu poetka, mam do marzeń prawo niezaprzeczone; a nie sąż one zresztą surogatem niejako brakujących radości życia? Białowieskie moje radości niedługo trwały. Musiałam dla jakiegoś interesu niecierpiącego zwłoki wracać do Grodna. Tu od dziesięciu dni pracuję usilnie, tymczasem jeszcze tylko nad tłumaczeniem Taine'a, które postępuje szybko, ale wkrótce opuszczonym zostanie dla jakichś oryginalnych drobiazgów, które coraz głośniejsz poczynają szumieć mi w głowie. Szumieć: *c'est le mot*; bo jest to coś bardzo podobnego do wichru, który tumany myśli, scen i obrazów w mózgu podnosi. Mam też nadzieję, że do układania tych tumanów w ład na papierze zdrowie mi nie przeszkodzi⁴. Kisyngęńska kuracja okazała się wyborną; czuję się zdrową i silną, jak dawno nie byłam – dzięki Panu!

Obie dłonie Pana z całego serca ściskam; paniom ukłony najserdeczniejsze.

El. Orzeszkowa

Obszerny fragment, od słów „Odczyt Pana o gruźlicy” do „Materia to wielce na dobre i bardzo pożądana” drukowany w LZ 4, 69–70.

¹ Monikę Gorzkowską.

² Odczyt Baranowskiego *Walka z gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe* został wygłoszony przez autora na IX Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie w lipcu 1900. Praktycznym rezultatem tego zjazdu było utworzenie stałego komitetu do badania gruźlicy i walki z tą chorobą.

³ Julian B i e n i e c k i (1829–1903) – lekarz grodzieński, zaprzyjaźniony z Orzeszkową, dawny kolega Baranowskiego.

⁴ Jeszcze tego samego dnia, z którego pochodzi list do Baranowskiego, Orzeszkowa zaczęła pisać nowelę *Niepoprawny*, ukończoną 9 X. Utwór ukazywał się w „Kurierze Warszawskim” (1900, nry 329–336 (z przerwami)).

10

7 [20]¹ X 1900 r., Grodno

Szanowny i bardzo Drogi Panie,

Tak dawno nie obdarzył mię już Pan żadnym słowem, że mi tęskno i że niepokojną być zaczynam, czy list mój, przed parą tygodniami wysłany, doszedł. Gdyby nie to ostatnie przypuszczenie, może nie odważyłabym się powtórnie utrudzać Pana swoim gadulstwem, lecz nuż nie doszedł! Pisałam dość obszernie, własną ręką na pocztę oddałam, bo z wyjątkiem dni ostatecznie niepokojnych odbywam przechadzki codzienne i biorę je za sposobność zanoszenia na pocztę swoich listów. Przychodziło mi na myśl, że Drogi Pan wyjechał na czas jakiś dla odpoczynku za granicę, ale w tych dniach był tu ktoś z Warszawy i mówił, że Pana widział. Więc jeżeli łaski Pana nie utraciłam, to gdy czas pozwoli, proszę o kilka słów, z których dowiedzieć bym się mogła o zdrowiu Pana i osób Panu drogich, czy trwa Pan w zamiarze opuszczenia Warszawy na czas krótki, czy... oj! pisać albo nie pisać pytania, które bardzo dopomina się o napisanie?... czy... Grodno będzie tej jesieni i zimy mniej szczęśliwe jak było w dwóch, nie, w trzech nawet zimach zesłanych, kiedy to Szanownego i Drogiego Pana w progach swoich witałam? Podobno i zacny p. Bieniecki wielce spragniony jest ujrzenia serdecznego kolegi swego... Doprawdy nie ja jedna tylko, ale i p. Bieniecki także! Jesteśmy w tym wypadku sprzymierzeńcami... a i to morze grodzieńskiej samotności, puste i głucho², przemawiać powinno za tymi, którzy w nim toną... A raczej utonęliby, gdyby nie pracowali. Dużo teraz pracuję. Napisałam jedną nowelę³, zaczęłam drugą⁴, powieść dużą mam na warsztacie⁵, do którego wciąż powracam, i *Tain[e]* ja natłumaczyłam mnóstwo arkuszy, i lekcje literatury dziewczętom dawać dziś właśnie zaczynam. Dnie mkną, choć szare. Niedawno mieliśmy tu zjazd syndykatu rolniczego i dość miłe wrażenie jakiejś choć drobnej iskry życia publicznego.

Bardzo serdecznie, ze czcią i przyjaźnią dłoń Pana ściskam. Paniom ukłony i pozdrowienia najprzyjaźniejsze.

El. Orzeszkowa⁶

Jedno zdanie tego listu, od słów „Napisałam jedną nowelę”, drukowane w LZ 4, 70.

¹ Na to, iż datowanie jest wedle starego stylu, wskazuje m.in. wzmianka, że ostatni list do Baranowskiego (z 4 X) został wysłany „przed parą tygodniami”.

² Forma przymiotnikowa.

³ *Niepoprawny* – zob. list 9, przypis 4.

⁴ Chodzi zapewne o *Anastazję*, która potem przerodziła się objętościowo w powieść. Orzeszkowa rozpoczęła pisanie 20 X, zakończyła 16 XI. W styczniu 1901 ukończyła przedmowę do powieści i wprowadziła poprawki do tekstu. *Anastazja* ukazała się w „Tygodniku Ilustrowanym” (1902, nry 1–22).

⁵ *Ad astra*.

⁶ Baranowski odpowiedział 13/26 X 1900 – z opóźnieniem spowodowanym wyjazdem z Warszawy:

Czytając Jej listy, które oba równocześnie po powrocie z parotygodniowej otrzymałem wycieczki, uradowałem się słowami „coś bardzo podobnego do wichru, który tumany myśli, scen i obrazów w głowie podnosi” [z listu Orzeszkowej z 4 X 1900] oraz wiadomością „powieść dużą mam na warsztacie”. A jak to Kochana Pani łatwo upada na duchu, jak łatwo podda się zwątpieniu o sobie, o swojej zdolności do pracy, do tworzenia, a nawet jak bez długiego

namysłu jest gotową podejrzewać tych, którzy są do Niej szczerze przywiązani! Czyż ja na to zasłużyłem?

No. Na zgodę wyciągam rękę do Drogiej Pani. Coś podobnego niechaj się nie powtórzy: zabraniam.

Cieszę się zamiarem wyjazdu do Wilna i projektem z tą podróżą związanym. Będzie to wielkim ożywieniem dla słuchaczy [...]

Dla ludzi rozważnych i poważnych idzie chwila zła. Odcięto nam wszystkie drogi, odjęto środki wszelkie działania na szerszej arenie; ale życie społeczne, ale sprawy „gminne” są pod różną formą dostępne. Nie to, co się pragnie, ale to, co można, to podejmować i załatwiać, jak się da, należy. Dla nas, pochopnych do bujania po bezkresnych przestworzach, taka konieczność skupienia usiłowań w ciaśniejszym kole życia i zadań, może to stać się nawet dobrą szkołą. Będąc przez 2 1/2 tygodni w Wiedniu i przeglądając codzienne gazety nabrałem pojęcia o tej zawierusze przedwyborczej, która mi zupełnie na pamięć przywiodła wrażenie odbierane pomiędzy 1861 a 1863 r. Walka z Komitetem wyborczym, ustanowienie przez Sejm Krajowy łącznie z Kołem Polskim oraz walka z solidarnością Koła: oto hasło, oto sztandar, pod którym stają żywioły „postępowymi” się mieniące [...]. [...] Kto zwycięży? Odpowiedź wątpliwa. W każdym razie do walki z tą bezmyślną agitacją stają tam siły poważne, rozporządzające pismami takimi, jak „Gazeta Narodowa”, w obecnym swoim stanie, jak „Czas”, „Przegląd Lwowski”, [...] „Dziennik Polski”. Z obozu przeciwnego widziałem „Słowo Polskie” i „Nową Reformę”. Wstrętne (?) oba pisma. [...]

11

26 XI 1900, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Tylko co pisałam i znowu obarczam Pana czymś nawet więcej niż bazgraniem swoim. Sprawa publiczna i, jak mi się zdaje, sympatyczna, dość ważna, godna uwagi, a smutna, jak bodaj większość publicznych spraw naszych. Wyjaśnią ją Panu listy do mnie przysłane, a których kopię załączam¹. Cóż mogę innego uczynić, jak podzielić się treścią ich z ludźmi posiadającymi to, czego ja nie posiadam: stosunki i wpływy. Jednocześnie piszę i też kopie posyłam do pp. Montwiłła Józefa i hr. Ant[oniego] Tyszkiewicza w Wilnie², senat[ora] Gartkiewicza w Petersburgu³, hr. Jakuba Potockiego w Wysokiem Litewskim⁴ i do redakcji „Słowa”. Może Szanowny Pan zechce skomunikować się z tą ostatnią. Zresztą nic nie wiem, spełniam włożony na mnie obowiązek, a rzecz zostawiam zdaniu i woli tych, którzy najpewniej sto razy więcej ode mnie i wiedzą, i mogą.

A teraz bardzo serdeczne wstawienie się za jednym z moich najbliższych i najmilszych tutejszych znajomych. Pan Leon Bielawski, adwokat przysięgły, człowiek młody, światły i zacny⁵, począł w sposób przerażający podupadać na zdrowiu i w tych dniach jedzie do Warszawy w celu zasiągnięcia⁶ lekarskiej rady u Szan[ownego] Pana. Jako adwokat nigdy czasu nie ma i jedzie na krótko; idzie więc o to, aby Szan[owny] Pan raczył wyłączyć go z kolei pacjentów, na którą musiałby może i parę dni poczekać, a przyjął go, gdy się z moją kartą wizytową w przedpokoju zjawi. Wiedząc, że uszczęśliwia mię Pan życzliwymi względami swymi, p. Bielawski prosił mię, abym się o to za nim wstawiła, co czynię, ufna, że dobroć Pana mię wysłucha. Człowiek istotnie na to zasługuje, chory jest bardzo i wyjeżdżając z godzinami nieobecności swej liczyć się musi.

Bardzo serdecznie i z głębokim ukłonem dłoń Pana ściskam.

El. Orzeszkowa⁷

Półtora zdania: „sprawa publiczna” do „a których kopię załączam”, drukowane w LZ 4, 71.

¹ Kolonia Polska w Morawskiej Ostrawie zwróciła się do Orzeszkowej za pośrednictwem jej dawnej wychowanki, Jadwigi Kunickiej, o pomoc w ratowaniu Domu Polskiego, wybudowanego ze

składek społecznych. Obciążony długami dom, centrum życia kulturalnego tamtejszej Polonii, znalazł się pod groźbą licytacji. Miano nadzieję na wyjednanie pożyczki u Hipolita Wawelberga i na zebranie większej sumy od pojedynczych ofiarodawców.

² Hrabia Antoni Tyszkiewicz był znany w Wilnie jako hojny filantrop.

³ Karol G a r t k i e w i c z (1839–1904) – prawnik, pochodził z ziemi grodzieńskiej. Od 1866 r. poświęcił się służbie sądowej w senacie petersburskim, gdzie doszedł do najwyższego urzędu nadprokuratora departamentu cywilnego, a następnie został mianowany senatorem. Jako Polak zajmujący wysokie stanowisko zawsze chętnie używał swoich wpływów dla okazania pomocy rodakom.

⁴ Majątek Jakuba Potockiego w ówczesnym powiecie brzeskim, w guberni grodzieńskiej.

⁵ Leon B i e l a w s k i (1869–1926) – zaprzyjaźniony z pisarką adwokat, należał do grona współpracowników w jej inicjatywach kulturalno-społecznych na terenie Grodna. W roku 1906 pełnił funkcję skarbnika grodzieńskiego komitetu obchodu 40-letniej działalności literackiej Orzeszkowej.

⁶ Taka forma w kopii.

⁷ Baranowski odpowiada 12/25 XII 1900:

Przykro mi, żem tak opóźnił odpowiedź na list poruszający sprawę „domu” w Mor[awskiej] Ostr[awie]. Niestety! nic zrobić nie jestem w stanie. Poruszyć tej sprawy w szerszych kołach u nas dziś niepodobna; ja przynajmniej nie mam na to środków żadnych. Rzecz jest bardzo sympatyczna, ale podjęta przez inicjatorów [?] jest ponad siły społeczeństwa, które rozwijać poczyna ofiarność, ale na tyle i tak pilnych potrzeb natrafia, że zaspokoić w t y c h r o z m i a r a c h nie jest w stanie wszystkich.

Gdyby rzecz była poruszoną wcześniej, ale obecnie, gdy grozi bankructwo, dziś odwoływać się z żądaniem natychmiastowej pomocy! Nie chcę zresztą krytykować, nie chcę rezultatu usiłowań przesądzać, a jedynie stwierdzam moją zupełną niezdolność zrobienia w tej sprawie czego bądź.

Zle mi się powiodło i oto zbliża się koniec grudnia, a ja nie odbyłem mojej dorocznej do Drogiej Pani pielgrzymki. Rad bym wiedzieć plany i zamiary Szan[ownej] Pani na 4 tygodnie najbliższe. Jak długo Szan[owna] Pani pozostanie jeszcze w domu, na kiedy planowany jest wyjazd do Wilna, jak tam długo Pani zabawi? Może znajdę w ciągu 4-ch tygodni dzień wolny, a wtedy mieć mię Droga Pani będzie gościem wraz z synowcem moim, z którego jestem tak zadowolony, że rad bym go Pani pokazać. U początku długiej drogi kształcenia zawodowego jest w moich oczach typem młodziana pełnego aspiracji idealnych, zdradzających odrodzenie romantyzmu w pokoleniu idącym w życie. Nie zdaję sobie jeszcze sprawy należycie z jego zdolności umysłowych, ale jego tryb życia, ideały etyczne, jakiś „filaretizm”, który od chłopca był: to wyżej cenię nad wszelkie inne w nim wartości. Zresztą rozwinięciem umysłu bardzo to jeszcze młody chłopak.

A jak się znajduję w domu Drogiej Pani, to Jej podziękuję za te słowa przyjaźni, które mi przyniósł list jej dzisiejszy [tj. życzenia świąteczne Orzeszkowej z 22 XII 1900]. Sam sobie dziwię się, że w tej epoce życia mego, w której nie nawiązują się zwykle stosunki nowe, mnie dane było zbliżyć się do Drogiej Pani i zyskać Jej przyjaźń, za którą płacę wdzięcznym i wzajemnym sercem. [...]

12

22 XII 1900, Grodno

Serdeczne, gorące życzenia świąt przyjemnych i pomyślnego roku nowego Najszanowniejszemu Panu i wszystkim, którzy Mu są bliscy i drodzy, posyłam. Niech Pan wierzy, że nikt w świecie życzeń lepszych i głębszej a wierniejszej przyjaźni dla Pana mieć nie może niż te, które mieszczą się we wdzięcznym i szczerze Panu oddanym sercu moim.

El. Orzeszkowa

13

27 XII 1900, Grodno

Drogi Panie,

Nie potrafię wypowiedzieć, jak wdzięczną jestem za list wczoraj otrzymany i znaną w nim obietnicę znalezienia Pana w Grodnie. Przez cały czas, nim

spełnienie jej nastąpi, świecić mi ona będzie miłą nadzieją i jak każdy pierwiastek dobra w życiu spotykany wzmacniać siły do pracy. Cieszy mię też myśl, że synowca Pana¹ w domu swym ujrzę i bliższą zawiążę znajomość z tym, który będąc wychowawcem i tak bliskim krewnym Pana, część duszy Jego odziedziczyć musiał. A może, wypadkiem dla mnie szczęśliwym, odwiedziny Panów tak przelotnymi jak zwykle nie być będą mogły. Na wszelki zaś wypadek oznajmiam, że mam w domu, na górze, pokoik skromny, ale cichy, ciepły i dość wygodny, w którym często przyjaciół swoich, dłużej nad kilka godzin tu bawiących, przyjmuję. Naturalnie, że byłabym szczęśliwą przyjmując w nim Drogiego Pana, bo dałoby mi to możność nieco dłuższego z Nim przestawania.

Do Wilna postanowiłam pojechać nie wcześniej jak po Wielkiejnocy star[ego] st[yłu], więc w pierwszych dniach kwietnia. Pora będzie ciepła, więc fatygi z po- bytem w mieście tym związane łatwiejszymi do przeniesienia i sposobność do oglądania miasta dawno już nie widzianego i jego prześlicznych okolic. Trzy mie- siące zaś pomiędzy jednymi a drugimi świętami stale przesiedzę w domu.

Z czym pojedę do Wilna, jeszcze na pewno nie wiem. Mam chęć i zamiar napisać odczyt: *O pojęciu patriotyzmu w poezjach Krasieńskiego*², temat niezmiernie ciekawy i na dobie będący, ale tę posiadający niedogodność, że na jedną godzinę wykładu zbyt obszerny; przed dwoma zaś odczytami waham się nieco z punktu wielkiego utrudzenia fizycznego, tym większego, że czyta się tam w salonie prywatnym, mogą- cym z natury pomieścić 60 osób, a w czasie odczytów mieszczącym ich 300. Więc podobno tłok, duszność i gorąco dochodzą stopnia nieprawdopodobnego. Uśmiecha mi się tedy drugi jeszcze temat, ten, który „Kurier Polski” podał za temat konkursu: o głównej wadzie narodowej, jej następstwach i środkach przeciw niej zaradczych³. Zdaje mi się, że tę wadę główną, z której wynika mnóstwo pochodnych, odgaduję. Jest nią według mnie zbytnia wybujałość indywidualizmu, wyradzające pychę sobko- stwo i niepodobieństwo zorganizowania się dla prowadzenia działalności zbiorowej, systematycznej. Nie jestem jeszcze pewną, który z tych dwóch tematów wybiorę.

Wczoraj odjechali stąd po trzydniowym pobycie pp. Nusbaum⁴ i Méyet, mia- łam też trochę innych gości zza Grodna⁵ i z Grodna, gwarno było od rozpraw z tłem politycznym, społecznym i literackim; jeden cały wieczór zajęła paralela pomiędzy rządami Hurki i Imer[e]tyńskiego, a były – o dziwo! głosy, które pierw- sze nad drugie przekładały⁶. Dziś cicho już w domu jak zwykle i po kilku dniach przerwy do biurka swego, przy którym 8 dziesiątych życia spędzam, powróciłam.

Zebrało się i Grodnu na akcik społeczny. Założyliśmy ze składek publicznych czytelnię, polską. Zawezwanych do tego było 35 domów z tzw. sfery inteligent- nej; stanęło do apelu 23, a 12 otwarcie oświadczyło, że się boi. Prawdę mówiąc, rzecz legalną zupełnie nie jest, ale też i niebezpieczeństwem poważnym nie zagra- ża, gdyż jednym z punktów ustawy jest to, aby nie cenzurowanych rzeczy nie sprowadzać. Pierwszy transport jużemy wypisali i od N[owego] Roku st[arego] st[yłu] instytucyjka działać zacznie. Mamy ustawę, zarząd i wszystko, co potrze- ba. Zebrania odbywają się u mnie i lokata archiwów u mnie. Mała rzecz, ale na umyśle uśpione dość dobrze podziałać może i już nawet działa⁷.

Więc, – o ile żadna przeszkoda smutna dla mnie nie zajdzie, – oczekiwać będę wiadomości o dniu i godzinie powitania Pana, a z góry dziękując, dłoń Pana z uczu- ciami czci i przyjaźni ściskam.

El. Orz.

¹ Chodzi o bratanka Ignacego Baranowskiego, Wojciecha Baranowskiego (1873–1957), z którym Orzeszkowa spotka się ponownie w r. 1907, kiedy jako redaktor „Kuriera Litewskiego” zaprosi ją do prowadzenia działu literackiego tego pisma.

² Dwie wersje odczytu oraz komentarz na temat wariantów tekstu i historii jego powstania znajdują się w: E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie*. Zebrał i opracował E. Janowski. Wrocław 1959, s. 395–435.

³ „Miesięcznik Kuriera Polskiego” ogłosił konkurs na temat: „Jaka z wad naszego narodu szkodzi nam najwięcej i jakie są środki jej wytepienia?”

⁴ Henryk Nusbaum (1849–1937) – zaprzyjaźniony z Orzeszkową wybitny lekarz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, często bywał w Grodnie i podobnie jak Baranowski czuwał bezinteresownie nad zdrowiem pisarki; ojciec jej wychowanki Jadwigi. Zob. IJB 5, 6–7. Zob. też LZ 3.

⁵ Odwiedził Orzeszkową m.in. Franciszek Godlewski, mieszkający wtedy w Gródku (ówczesna gubernia siedlecka), a wcześniej częsty gość w domu pisarki. Szerzej o znajomości Orzeszkowej z Godlewskim zob. E. Janowski: *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1980, rozdz. *Strofa poematu*; komentarz do edycji listów pisarki do Godlewskiego: LZ 7, 416–418. Zob. też IJB 7, 2.

⁶ Józef Hurko (1828–1901) – generał-gubernator warszawski i głównodowodzący wojsk warszawskiego okręgu wojennego, powszechnie znienawidzony jako zaciekle rusyfikator. Jego następcą został książę Aleksander Imeretyński (1837–1901), który sprawował urząd w latach 1897–1901. Zapisał się lepiej w pamięci społeczeństwa polskiego prowadząc tzw. politykę odprężenia. Za jego rządów zniesiono kontrybucję, wprowadzono ulgi dla Kościoła katolickiego i okresowo złagodzono cenzurę, założono politechnikę. Symbolicznym gestem Imeretyńskiego stało się zatwierdzenie w kwietniu 1897 komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie.

⁷ W notatniku pisarki *Dnie* pod datą 24 XII widnieje zapis: „Wieczor[em] kilka osób, nar[ada] o czyteln[i]”. Czytelnia polska mieściła się w domu Orzeszkowej na tzw. górcze, czyli w pomieszczeniach na pierwszym piętrze. Znajdował się tam także skład czasopism. Być może, jak pisze Orzeszkowa, do czytelnii nie sprowadzano książek niedopuszczonych przez cenzurę. Jednak, jak wspomina wychowanka pisarki, Maria z Wyganowskich Giedroyciowa, biblioteka prywatna Orzeszkowej zawierała wszystkie dzieła polskich pisarzy i była udostępniana wielu zaufanym czytelnikom, pełniąc funkcję publicznej czytelnii (zob. *Wspomnienia o Elizie Orzeszkowej*, maszynopis udostępniony przez rodzinę Marii Giedroyciowej).

14

14 III 1901, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Dwa miesiące już minęło, odkąd nie pisałam do Pana, więc wyobrażam sobie, że bez natręctwa odezwać się znowu mogę, nie domagając się odpowiedzi, jeżeli by Pan do niej czasu albo ochoty nie miał. We mnie samej o przemówienie do Pana domaga się coś, o czym wiem dobrze, że jest przyjaźnią serdeczną i niewygasłą wdzięcznością za wszystko, co od Pana otrzymałam. Ostatni list, który doszedł mi od Pana (w grudniu), zawierał obietnicę nawiedzenia Grodna. Odpowiedziałam natychmiast słowami serdecznej uciechy i prośby, aby słowo stało się czynem. Że się nie stało, rzecz bardzo prosta, chociaż dla mnie smutna, ale odtąd już uboczne tylko wieści dochodziły mi o Szanownym Panu. Ostatnią usłyszałam przed dwoma dniami z ust p. Wawelberga, który mię odwiedził w drodze z Warszawy¹, gdzie miał szczęście Pana widywać. Nie zapytuję Pana o nic, bo z góry przygotowaną jestem do tego, że brak czasu, czy inne przeszkody, może mię odpowiedzi Pana pozbawią. Więc tylko kilka słów o sobie.

Zima przeszła mi bardzo szczęśliwie, bo w ciągłej i wyteżonej pracy. Zapisałam mnóstwo papieru. Jedne rzeczy pokończyłam, inne jeszcze są na warsztacie², ale umysł i czas zajęty, pochłonięty, więc tym mniej miejsca na tęsknotę wspomnień i smutek rozmyślań. Nie na wiele pewnie wszystko to się przyda, zawsze

jednak trochę się przyda i każdy musi robić to tylko, co może i umie. W przestankach widywałam sporo osób z dalszego świata i czytywałam sporo książek; tak przeminęły dnie zimowe szare i białe, cały łańcuch długich wieczorów, pora dla mnie najmiłsza, bo najspokojniejsza. W lecie trzeba będzie znowu wędrować, uciekać na czas jakiś z dusznego i zakurzonego miasteczka...

Przesyłam Szanownemu i bardzo Drogiemu Panu serdeczne wyrazy czci i przyjaźni, z najlepszymi życzeniami i pozdrowieniami dla Pana i wszystkich, którzy są Panu bliscy i kochani. Niech też Pan mnie za daleką nie poczytuje, bo jestem sercem Panu oddaną.

El. Orzeszkowa³

¹ Hipolit Wawelberg, którego nakładem ukazały się w r. 1899 *Pisma E. Orzeszkowej* (zob. IJB 1, 17), złożył jej wizytę 12 III.

² Z rzeczy ukończonych pisarka ma na myśli zapewne *Anastazję* i obrazek *W rocznicę*, drukowany w łódzkim „Rozwoju” (1901, nr 81). Na warsztacie pozostawała wciąż powieść *Ad astra*, nad którą owej zimy intensywnie pracowała.

³ Baranowski odpowiedział 7/20 III 1901:

Składa mi się w tym czasie nie po myśli i bardzo źle. Zamiar wycieczki do Grodna, odkładany nieomal z dnia na dzień, był powodem niepisania listu, co łącznie sprawiło, że nie dawałem znać o sobie i że byłem tak długo bez wiadomości o Drogiej Pani. To ostatnie nie jest ściśle prawdziwe; czytałem bowiem uzasadnienie tezy, „że dobro moralne jest fundamentem, bez którego wielkie gmachy ludzkie, choćby przez najwyższy rozum wznoszone, muszą być... nietrwałe”.

Artykuł ten (czytałem go w „Kraju”) przypomniał mi z lat moich młodych żywe rozprawy z udziałem Narcyzy Żmichowskiej, która zawsze twierdziła, że nie będzie dobrym obywatelem, kto nie potrafi skutecznie służyć krajowi, kto nie jest znacym człowiekiem, kto [...] fałszem chce cel upragniony osiągnąć. Rozprawy te toczyły się między 1860 a 1863 r., w epoce, w której udawanie, pozory, kłamstwo popchnęło nas do postanowień fatalnych, do przedsięwzięć tak zgubnych.

To zbliżenie w myśli 2-ch epok, mego ongi do Żmichowskiej stosunku i obecnej od czasu do czasu wymiany myśli z Drogą Panią, ucieszyło mię bardzo. Wtedy byłem młody, więcej wart niż dzisiaj, bom więcej sobie i innym obiecywałem, niż dotrzymać umiałem; ale i wtedy, i dziś miałem zapał dla prawdy i wielkie poszanowanie dla zasług tych, co umieją „za wielu myśleć i czuć” i myśli swoje wyrażać są zdolni.

Wracam do swojej marnej osoby i mego życia. Choroba żony jest ciągłym źródłem niepokoju, a i z ciągłą potrzebą czuwania nad chorą się wiąże. Nie narzekam pisząc to; przeciwnie: jest mi z chorą i troską o nią, jest mi dobrze. Choroba nie uboży jej, nie zmniejsza jej umysłowo i moralnie. [...]

Druga okoliczność czy sprawa rodzinna, która zużywa moją energię – a ta dziś nie jest już wielką – jest zamierzone małżeństwo Elżbiety z prof. Władysławem Natansonem. Fakt ten jest dla mnie radosny. Znam i cenię Władysława jako człowieka wielkiej pracy i zasługi naukowej. Należy on do grona ludzi, których nazwać by się godziło „młodą Polską”. Grono to dziś jeszcze nieduże, z dnia na dzień się zwiększa. Zgromadza i skupia je Kraków i Lwów. W tych młodych ludziach epoki ostatniej przyszłość cała myśli i pracy naukowej u nas. [...] Otóż jestem szczęśliwy myślą, że Elżbieta przy jednym z tych ludzi przyszłości, jako towarzyszką, ma stanąć. Ufam charakterowi dziewczęcia, że będzie cichą, że będzie strzegła ogniska rodzinnego, że nie zakłóci „mu” spokoju, nie utrudni pracy.

Ze Elżbieta sama Drogiej Pani o tym nie pisała, znowu w tym moja wina. Wciąż jej obiecywałem, że pojedzie, że jej list sam zawiozę, aż oto widzę, że moje projekta, których się wcale nie wyrzekam, odłożyć muszę do czasu po ślubie, który nastąpi 11 kwietnia. Liczę na to, że się obaczym, kiedy Droga Pani do Wilna pojedzie i albo wpadnę do Wilna za Nią, albo przyjadę we właściwym czasie do Grodna.

Z Moskwy, gdzie jest mój synowiec, dochodziły niepokojące wiadomości. Nasza młodzież nie bierze udziału w rozruchach, ale „gdzie drwa rąbią, wióry padać muszą”. Bałem i boję się jeszcze jakiegoś przypadkowego wydarzenia. Dotychczas odbieram uspokajające wiadomości. Nie znając stosunków, nie mogę sobie zdać sprawy z charakteru i znaczenia ruchu. U nas w uniwersytecie dotąd spokojność zupełna. [...]

Cieszę cię, że zdrowie tej zimy było niezłe, że Droga Pani tyle i tak skutecznie pracować mogła. Nadużycia w pracy zawsze się obawiam! [...]

25 III 1901, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Wczoraj wysłałam listy do młodej pary narzeczonych, z podziękowaniem za te, którymi mię obdarzyli¹. Dawno już wieść ta dochodziła mię to stąd, to zowąd, ale teraz dopiero posiadałam pewność, że mogę się nią cieszyć i na mocy własnych słów Pana powinszować tego pomyślnego błysku życia, który jednak, jak domyślałam się i odgaduję, sprowadzi dla domu Pana zniknięcie zeń pięknego i miłego promienia. Taka to niby kolej życia powszechna, naturalna, konieczna, a w wypadkach niektórych, jak ten na przykład, może nawet radośna, a przecież jest z tym złączony smutek rozstań niezbędnych, brak głosu miłego, puste krzesło przy stole, ostygły kącik w domu i w życiu. Z całego serca mówimy: niech im będzie jak najlepiej, i nie odmienilibyśmy wypadku, gdyby to w mocy naszej było, za nic; jednak czujemy się drzewem, z którego liść opada, ptaki odlatują. Nieprawdaż? Może zresztą proces uczuć Pana, wskutek odmienności zajęć i środowiska, jest odmienny; ale, co do mnie, tej mieszaniny smutku z uciechą doświadczam często. Dom mój zaludniają istoty obce mi krwią, ale do których przywiązuję się często – bo każdy musi przywiązać się do kogoś, – które tu uczą się, wzrastają duchem i ciałem, śmieją się, grają, nucą, gawędzą, do mnie się tulą, a potem – odfruwają na zawsze. Przeszłej wiosny jedną taką młody lekarz powiózł do Krakowa², teraz, nie dawniej jak wczoraj, wyszła za mąż córka dra Nusbauma³. Przywiózł mi był ją raz ojciec, aby poczyła się trochę literatury i różnych innych rzeczy i przebyła u mnie rok, a potem przebywała często tygodnie i miesiące. Teraz już, jeżeli przebędzie⁴, to na krótkie odwiedziny. Mam od dwóch lat inną, pannę Terlecką z Pińszczyzny, którą znowu na wypolerowanie umysłu i pogłębienie serca oddali mi rodzice⁵; za parę miesięcy ją zabiorą; w jesieni na jej miejsce przyjdzie inna kandydatka, i tak ciągle. Fale gonią za falami, cienie przesuwają się za cieniami, a każdy unosi z sobą coś z naszego życia, z serca, aż czyni się z tego dokoła nas wielka atmosfera znikomości wszystkiego, co na ziemi. Prawda, że i my znikomi jesteśmy. W tym pociecha. Kiedyś, w momencie b[ardzo] ciężkim, przyszedł mi do głowy aforyzm opiewający, że największym dobrodziejstwem Stwórcy jest to, iż żadnego ze stworzeń swoich nieśmiertelnym nie uczynił. Nieprawdaż?

Tymczasem dopóki człowiek żyje, musi coś czynić. Piszę o Krasińskim⁶. Przedmiot to jest, który znam dobrze, dla którego mam wielką miłość, ale mało posiadam wprawy w pisaniu studiów krytycznych. Bajarka ze mnie, a co innego niż bajki piszę z wielkimi wahaniem i wątpliwościami, które robotę utrudniają i przedłużają. Wycieczka moja do Wilna nie prędzej nastąpi jak około 15 kwietnia st[arego] st[yłu]⁷. Czegoż bym nie dała za to, abym mogła tam być wspólnie z Drogim Panem! chociaż gdy nadejdzie moment – Krasińskiego, w obecności Pana miałabym podwójną treść. Podobno na tych wieczorach zbiera się po paręset osób. Bardzo ciekawą jestem nastroju i skali umysłowej towarzystwa wileńskiego. Gdyby Pan zamiar ten tworzył na pewno, z datą wyjazdu swego zastosowałabym się do Pana, byle w kwietniu (st[arego] st[yłu]), bo potem byłoby za późno. W każdym razie, tam czy tu, mocno trzymając się obietnicy Pana, z mnóstwem najlepszych pozdrowień, łączę dziś miły wyraz: do widzenia.

Serdecznie oddana

El. Orzeszkowa

¹ Listy od obojga narzeczonych, Elżbiety Baranowskiej i Władysława Natansona, znajdują się na jednym arkuszu. Elżbieta (list z 22 III 1901) zawiadamia pisarkę o swoich zaręczynach, Natanson zaś (list datowany: 23 III 1901), nie znany osobiście Orzeszkowej, dołącza kurtuazyjnie do słów narzeczonej fragment z zapewnieniem o długu wdzięczności „za bogactwo myśli, uczuć i odczuć”, które Orzeszkowa dała tysiącom czytelników. Niebawem pisarka otrzymała zaproszenie na ślub młodej pary, który odbył się w Warszawie, 11 IV 1901. Na uroczystość jednak nie przybyła.

² Jadwiga z Eysymonttów i Ryszard Kunicki wzięli ślub w Grodnie na wiosnę 1900. Zob. list 4, przypis 2.

³ Jadwiga z Nusbaumów wyszła za mąż za kupca, Bernarda Holenderskiego. Orzeszkowa nie była na ślubie, który odbył się w Warszawie.

⁴ Taka forma w kopii.

⁵ W lutym 1899 jeden z wileńskich znajomych Orzeszkowej, Kazimierz Poniatowski, zwrócił się do niej z prośbą o zaopiekowanie się jego 18-letnią szwagierką, Marią Terlecką. Miała ona zostać kolejną wychowanką i pensjonariuszką pisarki. Orzeszkowa, co może dziwić, początkowo odmówiła, polecając Poniatowskiemu dom nauczycielek Jawdyńskich w Grodnie. Poniatowski nie dawał jednak za wygraną i w marcu 1899 przywiózł Marię, by przedstawić ją pisarce. Od połowy października 1899 Terlecka zamieszkała u najbliższych grodzieńskich przyjaciół Orzeszkowej, Marii i Maksymiliana Obrębskich, w kamienicy sąsiadującej z domem pisarki. Maria Obrębska udzielała Terleckiej lekcji polskiego, Orzeszkowa zaś uczyła historii literatury i pilnowała systematycznej lektury.

⁶ Odczyt dla Wilna. Zob. list 13, a także list 16, przypis 1.

⁷ Orzeszkowa przebywała w Wilnie od 23 do 30 IV.

16

17 IV 1901, Grodno

Szanowny i bardzo Drogi Panie,

Wczoraj dopiero postanowionym zostało, że pojedę do Wilna w dniu 10/23 bm. (wtorek), że wieczór, na który zaproszoną jestem, odbędzie się nazajutrz, we środę, po czym jeszcze dni 4–5 zabawię w mieście, którego postaci zewnętrznej i stosunków wewnętrznych, po wieloletniej niebytności, jestem bardzo ciekawą. Mam stale usposobienie takie, że niełatwo przychodzi mi wychylać się z za ciszy i regularności życia domowego. Ten wyjazd, więcej niż jakikolwiek inny, wzrusza mię i niepokoi, gdyż wiem z góry, że znajdę się w sporym gwarze i tłumie ludzi, więc wśród żywiołów, do których nigdy nie miałam zamiłowania, a które od pewnego czasu znoszę z trudnością. Kilka jednak względów towarzyskich i innych czyni mi tę wycieczkę prawie konieczną¹. Ale przed puszczeniem się w nią postanowiłam choć kilku pisanymi słowy Szanownego Pana odwiedzić i – jeżeli można przewidywać, że Pan znajdzie dla poświęcenia mi chwilę czasu – zapytać, jak zdrowie Drogiego Pana i czcigodnej żony Pana, której pełne uszanowania ukłony przesyłam? Czy uroczystość rodzinna w domu Państwa pomyślnie się odbyła?² Czy państwo młodzi są już u siebie, w Krakowie?

Dłużej nie piszę, bo czuję się przed wyjazdem trochę zdenerwowaną i niezdrową, a mam jeszcze coś do załatwienia, ukończenia. Więc już tylko całym sercem polecę się pamięci i przyjaźni Drogiego Pana, z niskim ukłonem szanowną i życzliwą dłoń Pana ściskając.

Szczerze oddana

El. Orzeszkowa³

¹ Pisarka wygłosiła w Wilnie odczyt o Krasińskim dwukrotnie: 24 IV w mieszkaniu doktora Węśławskich oraz 28 IV u Kazimierzostwa Poniatowskich. Swój pierwszy od 19 lat pobyt

w Wilnie Orzeszkowa uważała za bardzo udany. 5 V 1901 pisała do Méyeta (kopia z papierów po L. B. Świdorskim, Archiwum Elizy Orzeszkowej): „Koncerty [odczyty] były aż dwa, przy ogromnym natłoku publiczności, która przy wejściu na salę artystki wstawała jak jeden człowiek i chyliła głowy jak łan żyta pod wiatrem. W dwóch miejscowych księgarniach rozkupiono wszystko, co było Krasińskiego. Miałam prześliczne, tłumne i strojne rauty, kwiaty, mowy. Poznałam ludzi wybitnych i miłych. Przyjęłam u siebie deputację miejscowych Żydów, którzy mi ofiarowali adres po hebrajsku i po polsku napisany na pergaminie, oprawny w kość słoniową i zamknięty w ozdobnym pudełku”.

² Ślub Elżbiety Baranowskiej z Władysławem Natansonem.

³ Baranowski odpowiedział 4/22 IV 1901:

Największą dolegliwością starości jest niezdolność podjęcia decyzji, niemoc w stanowieniu o sobie. Jestem obecnie w fazie rozpamiętywania przywar późnego wieku, toteż na karb tych przywar składam opóźnienie się mojej do Grodna wycieczki. Już byłam na wyjeździe, gdy oto potrzeba uczestniczenia (biernego) w jednej z najryzykowniejszych i najcięższych operacji chirurgicznych, wykonanej na osobie mi bliskiej, a nader szanownej, wypad mój opóźniła. Tydzień minął od szczęśliwie dokonanej operacji, są widoki osiągnięcia dodatnich dla chorego jej skutków; a ja, stary, do dziś dnia przyjść do siebie nie mogę.

Czymś niewymownie tragicznym w położeniu lekarza jest nieodłączne od każdego kroku poczucie odpowiedzialności, nawet tam żywe, nawet w tych wypadkach, gdzie lekarz z natury rzeczy żadnego wpływu wyrzucić nie jest zdolny. Z krwią, wyrazem największego bólu, z widokiem śmierci, z wszystkim tym lekarz się oswaja, ale poczucie odpowiedzialności nie tylko z wiekiem i praktyką nie słabnie. Przeciwnie, staje się ono coraz żywszym, coraz gwałtowniejszym. Przypuszczam, że i w innych zawodach rzecz się ma podobnie. Im większe doświadczenie, im lepsze zrozumienie skutków i następstw, tym sumienie „zawodowe” stawać się musi czulszym, wrażliwszym.

Wracam do moich zamiarów: jeżeli zdołam odwiedzić Drogą Panią po Jej powrocie do domu, to może się coś dowiem o starym Wilnie, które w tak niedawnej przeszłości było ogniskiem życia umysłowego, a dziś... zapadło w ciszę głuchą.

O zdrowiu swoim Szan[owna] Pani nic mi nie pisze, więc ja przypominam, że przyjdzie pomyśleć o letniej wycieczce! [...]

PS. Żona i Siostra poleciły mi pozdrowić Szan[owną] Panią. Natansonowie skryli się do lasku naszego w Zakopanem.

17

1 VI [VII !]¹ 1901, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Tydzień temu był tu dr Henr[yk] Nusbaum i wypowiedział zdanie, że mam jechać do Kissingen. Wyjazd oznaczyłam na 9–10 bm., w Warszawie zatrzymam się na dzień jeden i wnet po przyjeździe do Warszawy pozwolę sobie zawiadomić Pana, że i gdzie jestem. Bardzo pragnę opowiedzieć Panu o faktach społecznych, zdaniem moim poważnych i znaczących, które zaszły u nas na odbytych niedawno zjazdach towarzystw rolniczych. Szczególnie grodzieńskie Tow[arzystwo] odznaczyło się świetnym rozmachem myśli i czynności, zdradzającym duży zasób światła i energii. Wiem o wszystkim b[ardzo] szczegółowo i zadowolona jestem ze swojej guberni. Pilno mi zadowoleniem tym podzielić się z Panem, ale że wkrótce, jak mam nadzieję, rozmawiać z sobą będziemy, więc nie opisuję; opowiem. Teraz tylko te kilka słów, że szlachta polska ma wprawdzie na historycznym sumieniu swym wiele win i błędów, lecz, z drugiej strony, co za niespożytość sił i jaka elastyczność sprężyny, wyprostowującej się przy najlżejszym zwolnieniu naciskającego ją brzemienia!

Ze zdrowiem jest mi różnie. Od paru dni uczuвам znowu niejaką trudność oddychania, ale bez bólu. Jod biorę, od czego oczy mię bołą, lecz dr Klimaszewski powiada, że to chwilowe i przejdzie.

Cieszę się ogromnie myślą, że wkrótce Szanownego Pana zobaczę. Głębokie ukłony zasylałam paniom, a czcigodnej żonie Pana najgorętsze życzenia jak największych ulg w Jej cierpieniach, jak najznacniejszej poprawy zdrowia.

Z najgłębszym szacunkiem i przyjaźnią, serdecznie Panu oddana i wdzięczna

El. Orzeszkowa

¹ Na błąd w dacie listu wskazują wszystkie fakty, o których w nim mowa: doktor Henryk Nussbaum był w Grodnie 23 VI, Orzeszkowa zaś wyjechała do Kissingen 11 VII. Poprawną datą musi więc być: 1 VII 1901.

18

29 IX 1901, Grodno

Drogi Panie,

Nie ma przeszkody najmniejszej, abym doświadczyła szczerzej radości witając Panów w domu moim. Ale dlaczegoż na kilka godzin? Podróż nocna jest zawsze nużąca; jeżeli nie dłużej, to przynajmniej choć jedną całą dobę może Panowie przepędzić u mnie zechcą. Pociąg pośpieszny bardzo wygodnie, bo o 3-ciej po południu stąd do Warszawy wyjeżdża. W każdym razie Drogiego Pana naturalnie z całego serca i p. Straszewicza bardzo uprzejmie zapraszam. Będziemy czytali i naradzali się. Ogromnie ciekawą jestem pism na konkurs przysłanych¹. Niech Drogi Pan raczy w prze[d]dzień telegramą lub dwoma słowami na kartce oznajmić mi dzień i godzinę przybycia swego².

Serdecznie oddana

El. Orz.

¹ W liście z 21 I 1901 redaktor „Kuriera Polskiego”, Ludwik Straszewicz, zaproponował Orzeszkowej udział w *jury* (obok I. Baranowskiego, B. Prusa, K. Kaszewskiego i ks. J. Gralewskiego) konkursu „Miesięcznika Kuriera Polskiego”: „Jaka z wad naszego narodu szkodzi nam najwięcej i jakie są środki jej wytępienia?” Nadesłane prace miały zostać dostarczone pisarce do Grodna po zaopiniowaniu przez warszawskich członków *jury*. Orzeszkowa przystała na propozycję. Z następnego listu Straszewicza, z 4 II 1901, wynika, że nawet zwróciła się do niego z zamiarem napisania artykułu dotyczącego konkursu. Na konkurs wpłynęło ponad 100 prac. O wizycie Baranowskiego i Straszewicza w Grodnie Orzeszkowa pisała do Jadwigi Nusbaum-Holenderskiej (LZ 9, 163): „Półtora dnia zeszło nam na czytaniu i roztrząsaniu, ponieważ należałam do sądu konkursowego. Ogromnie zajmującą, a nawet wzruszającą była ta lektura, w której brzmiały nieustannie skruszone i pełne żalu słowa: *mea culpa!* Samokrytyka jest u nas bardzo już rozwinięta; bieda w tym, że samopoprawa stoi znacznie niżej”. Pierwszą nagrodę przyznano drowi Stanisławowi Trzebińskiemu z Wołoczysk na Wołyniu. Orzeszkowa zaś oceniła najwyżej pracę Stanisława Pileckiego z Lubania w Kieleckiem, która otrzymała trzecią lokatę. Autor dowodził, że główną wadą naszego narodu jest brak miłości.

² Baranowski i Straszewicz przebywali w Grodnie 11 i 12 X.

19

29 II 1902, Grodno

Drogi Panie,

Zatęskniłam do rozmowy z Panem, do wiadomości o Panu, więc piszę i czynię to bez wyrzutów sumienia, że Panu czas zabieram, bo już dawno tego nie czyniłam.

Jak zdrowie Szanownego i Drogiego Pana? Jak zdrowie żony Pana? Co słychać o pani Elżbiecie? ¹ Czy bardzo Pan zmęczony pracą zimową i czy nie uciekał Pan znowu od tłoku miejskich gwarów i wzruszeń do swej zakopiańskiej pustelni? Mnie rada Pana w ostatnim liście, abym na wieś po odpoczynek i nabranie sił świeżych uciekła, uśmiechnęła się z wielkim powabem, ale nie wykonałam jej, bo nie miałam dokąd. Nie mam na świecie żadnego kąta i – żadnego serca, w których bym mogła z ufnością i bez wahania szukać ucieczki przed tym, co boli, czy przed tym, co męczy. W pełnym znaczeniu praktykuję metodę *self help*'u ²: sama upadam i sama dzwigan się, sama się smucę i sama pocieszam i – jakoś to idzie ku końcowi. Z pisaniem również – jakoś idzie; bywają przerwy, ale też bywają i pory pracy wyteżonej. Zdrowie niewiele mi przeszkadza; na ogół nie jest mi gorzej, jak było zeszej zimy, przed Wilnem. Teraz jestem przed Warszawą, bo mam zamiar w kwietniu pojechać tam na jakiś tydzień, aby kilka chwil w towarzystwie miłych mi osób przepędzić i pewną sprawę dość trudną, literacko-wydawniczą załatwić ³. Mam nadzieję, że Drogi Pan pozwoli mi widywać się z sobą i o wszystkim, co nas obchodzi, rozmawiać dłużej, niż listownie czynić to można.

Przypuszczam, że o grodzieńskich niedolach ma Pan wiadomości od dra Bienieckiego, ale nie jestem tego pewną, bo się z nim nigdy nie widuję, więc na wszelki wypadek piszę, że p. Kościałkow[ska] od dwóch miesięcy już nie żyje ⁴, a w zdrowiu dra Ordyłowsk[iego] zachodzą zmiany i oscylacje nieustanne ⁵. Wczoraj jednak słyszałam od dra Dąbrowskiego ⁶, że bezpośredniego niebezpieczeństwa jeszcze nie ma i że, zdaniem jego, chory może jeszcze wyzdrowieć. U mnie w domu była i jest influenza; wszyscy po kolei na nią chorują i nie wiem, czy na mnie przyjdzie albo nie przyjdzie kolej.

Ze słowami głębokiego szacunku łączę uściśnienia dłoni pełne przyjaźni i wdzięczności.

El. Orzeszkowa ⁷

¹ Mowa o Elżbiecie Natansonowej.

² Tak w kopii. Zapewne chodzi o ang. „*self-help*” ‘samopomoc’. Może to błąd Orzeszkowej, która знаła jedynie podstawy angielskiego, ale też możliwe, iż pomylił się kopista. Określenie to jest aluzją do bardzo popularnej w swoim czasie książki S. Smilesa *Self-Help* (1859).

³ Orzeszkowa wyjechała do Warszawy dopiero w drugiej połowie maja. „Trudna literacko-wydawnicza” sprawa to pozyskanie odpowiedniego miejsca na druk pisanego wspólnie z Tadeuszem Garbowskim dwugłosu powieściowego *Ad astra*.

⁴ Ludwika z Eysymonttów Kościałkowska (ur. 1853), wdowa po grodzieńskim lekarzu, Józefie, zmarła 6 I 1902. Oboje Kościałkowscy, a także ich dzieci: Wacław, Stanisław i Jędwiga, byli zaprzyjaźnieni z Orzeszkową.

⁵ Józef Ordyłowski (1855–1908) – grodzieński lekarz, był chory na raka.

⁶ Kazimierz Dąbrowski (1870–1910) – zaprzyjaźniony z Orzeszkową lekarz grodzieński, leczył pisarkę w ostatniej dekadzie jej życia.

⁷ Baranowski odpowiada 9/22 III 1902, z Zakopanego:

W chwili, gdy mię list Drogiej Pani doszedł, byłem bardzo znużony i wyczerpany, co przypisuję głównie temu, że jestem już b a r d z o s t a r y . Miałem też ciężką zimę. Ciągłe były niepokoje o żonę, ciągłe w jej zdrowiu pogorszenia z chwilowymi zaledwie ulgami. Dopiero w 2-jej połowie lutego przyszła poprawa trwalsza, która mi pozwoliła odjechać na krótki czas z domu. Jestem po tygodniowym wypoczynku w ciszy leśnej, wracam pojutrze do domu. Czuję się rańniejszym i... spokojniejszym. Oprócz wypoczynku krótkiego zebrałem wiązkę wrażeń złych i dobrych, które, w sumie wzięte, dodały mi odwagi czy otuchy.

Jechałem przez Poznań, gdzie odwiedzić musiałem chorego przyjaciela. Przypadkowo trafiłem na posiedzenie delegatów i przewodniczących „Kótek rolniczych”. Nie chcę i nie mogę

się rozpisywać. A nuż i nie umiałbym w słowa ubrać tego wrażenia, jakie na mnie sprawiło kilkaset [!] (700–800) włościan z całego W[ielkiego] Ks[ięstwa] Poznańskiego, poważnie nad sprawami rolnictwa radzących, a wyrażających taką gorącą dla ziemi miłość, takie przejęcie obowiązkiem pielęgnowania i bronienia jej, takie poszanowanie dla przeszłości i taką niezachwianą wiarę w opatrność dziejową. Cały czas tych obrad trwających od 11 do 3-ej byłem rozkliwiony jak małe dziecko. Podobnych chwil w życiu nie miałem. Ach. Co by to było, żeby Szan[owna] Pani mogła aby raz w życiu uczestniczyć w takim zebraniu. Mnie to wystarczy do śmierci.

Obok tego straszny jest widok walki toczącej się na terytorium W[ielkiego] Ks[ięstwa] Poznańskiego. [...] Podglądanie, spiskowanie, denuncjacje wzajemne [...]. Moralne szkody ciężkie ponosi Niemiec, choćby dlatego, że jemu lepiej się podłość opłaca. Bismarck zgubił duszę niemiecką. Zdawało mi się, że Niemców znam i rozumiem. Dziś ich nie poznaję.

Inną walkę, walkę wewnętrzną, toczy poważna opinia publiczna ze stronnictwem nadającym sobie nazwę „Wszepolskiej Demokracji”. Działając „anonimowo” demoralizują młodzież, pobudzając ją do tworzenia związków tajemnych, usiłują zanarchizować lud wiejski. Chłopu, po tym, com widział w Poznaniu, ufać można, że się pokusie oprzeć potrafi. W dodatku słowo każde owej „Wszepolskiej Demokracji” tchnie jakimś szowinizmem bezmyślnym, a wiele dla nas niebezpiecznym. Głoszą nienawiść dla Rusinów, potępiają ruch litewski, szerzą antysemityzm. W dodatku walka klas. Ten obłęd do zrozumienia trudny tym chyba daje się tłumaczyć, że Bismarck, jak całą Europę, i ich zaraził. Tylko on miał siłę, a oni mają tylko frazes i potwarz.

Może niepotrzebnie dotknąłem tego arybolesnego tematu.

Cieszę się nadzieją widzenia Drogiej Pani w Warszawie, nadzieją rozmowy, która mi zawsze przynosi orzeźwienie i ubogacenie myśli. [...]

20

27 VIII 1902, Grodno

Szanowny i Drogi Panie,

Po dwóch miesiącach nieudanej sielanki¹ odwiedzam Pana kilku słowy prośby o wiadomość: jak zdrowie Pana? Jak zeszło Panu lato i jak schodzi ten koniec jęgo? Czy stan zdrowia żony Pana nie uległ pogorszeniu? Ogromnie już zatęskniłam do chwilowej choćby z Panem rozmowy, – odzywam się i w dobroci Pana dla mnie, której tyle miałam dowodów, nadzieję pokładałam, że głos mój bez echa nie przebrzmi...

Sielanka moja nie udała się z powodu preraźliwych wilgoci i chłódów tego-rzeczno-go lata. Od wielu lat nie będąc na wsi, a wieś polską kochając nade wszystko, stęsknioną byłam do spotkania się z nią i – doświadczyłam fiaska! Zaledwie momenty były przyjazne do spokojnego i swobodnego pozostawania z naturą; a i z nich jednak wyniknęły pełne uroku wspomnienia. Krótko i mało, jednak widziałam pola zbożem okryte, kwiaty polne, drzewa stare, gniazda jaskółcze, loty bocianie, szerokie przestrzenie ziemi wolnej i odkrytego nieba. Ze zdrowiem też źle mi nie było, ale że uczułam jakieś wracające bóle w piersi i pewne osłabienie ogólne, że przy tym niepodobna było przewidzieć, czy koniec lata uśmiechnie się jeszcze choć trochę wzmocnionym ciepłem i światłem, uciekłam do domu, gdzie od trzech dni już jestem i zaczynam brać kąpiele słońce, które na wsi, przy wiecznych slotach i wicherach, okazały się prawie niemożliwymi. Tu wreszcie jest biurko moje pisarskie, do którego z uczuciem niejakiej rozkoszy wróciłam, przy którym opracowuję już w dalszym ciągu sprawę jubileuszową Konopnickiej² i długi jak świat utwór *quasi*-powieściowy, *quasi*-poetycki pt. *Ad astra*, którego początek wydrukuje już w październiku br. „Bibl[ioteka] Warszawska”³.

Nie wiem, czy list ten znajdzie Drogiego Pana w Warszawie. Może Pan przebywa w Zakopanem lub gdzie indziej za granicą; w takim razie niech czeka po-

wrotu Pana i spotka Go wracającego pozdrowieniem płynącym z głębi pełnego szacunku, przyjaźni i wdzięczności serca mego. –

El. Orzeszkowa⁴

¹ Od 2 VII do 24 VIII Orzeszkowa przebywała na wsi pod Grodnem, w Łunnie.

² Pisarka prowadziła korespondencyjną zbiórkę pieniędzy na dar narodowy dla Konopnickiej z okazji 25-lecia jej pracy artystycznej. Rozsyłając dziesiątki listów z arkuszami składkowymi, nie zrażając się niezyczliwymi odzewami, Orzeszkowa zebrała ponad połowę całego uzyskanego funduszu jubileuszowego.

³ Powieść *Ad astra* ukazywała się w „Bibliotece Warszawskiej” od października 1902 do września 1903.

⁴ Baranowski odpowiedział 29 VIII 1902:

Dziękuję za słów kilka o sobie, za wiadomość o powrocie do Grodna. „Sielanka” powiodła się, jeżeli Szan[owna] Pani umiała na kilka tygodni powstrzymać się od pracy wysiłkowej. Pięknych, ozłoconych słońcem dni mało było. Przyznaję się, że ja na starość stałem się na światło słoneczne obojętniejszym, że niebo zasłane chmurami, że krajobraz jesienny, poruszone wiatrem drzewa, liść żółtkły opadający są w oczach moich accidusem równie pięknym, nieraz równie rozkosznym, jak jaskrawo słońcem ogrzane, pełne kwieciami i barw wiosennych rozłogi. Naturę podziwiam w jej życiu, w zjawiskach biologicznych, w bogactwie form i barw, a choć wiem, że oświetlenie w krajobrazie wiele waży, godzę się na każde, każde na mnie żywo działa. Jednego nie lubię: ciemności. To ostatnie dowodzi, że mam nader ubogą wyobraźnię, niezdolną wypełnić i ożywić pustki, jaką jest ciemność. Wyobraźnia to dar umysłu wielki, to siła twórcza. Jestem kaleką, brak mi jej w zupełności, ale umiem podziwiać ją w innych, umiem w niej widzieć najszlachetniejszy objaw natury. Nieraz mi się jednak wydaje, że jej ludzie nadużywają, przenosząc jej działanie na pola myśli i życia niewłaściwie. Polem jej sztuka [...], ale wyobraźnia wprowadzona do obrachunków życiowych, jako czynnik kierujący i rozstrzygający, staje się powodem klęsk i nieszczęść.

Krzyżaków po polsku w całości przeczytać nie byłem w stanie. Przypadek w podróży wsunął mi ich w tłumaczeniu niemieckim. Było to już po mowie malborskiej i wy tłumaczyło mi ją, poniekąd usprawiedliwiło. Jest w nich ciężka obelga, jest wezwanie do walki. Czy w porę? Czyśmy do walki tej przygotowani? Czy wróży nam zwycięstwo? Nasunęło mi to na myśl inną powieść: *Ogniem i mieczem*. Porównałem ją z Szajnochy *Dwa lata dziejów naszych*. I znów wydało mi się, że i tym razem posiew poetycki rzucił w nas złe ziarno. Nie twierdzą, żeby to było świadomą winą poety, ale było zuchwałstwo, ale dał się porwać wyobraźni i fantazji szlachackiej, nie licząc się z niczym. Żaden Naruszewicz, Lelewel czy Szujski nie wywrze wrażenia jak utwór poetycki. Fałsz dziejowy w poemacie zawarty przyjmie się jak kąkol w umyśle mas i zagłuszy prawdę, uniemożliwi do jej zrozumienia.

W żadnej ze znanych mi prac Szan[ownej] Pani nie spotkałem nic takiego, z czym by sumienie moje narodowe było w niezgodzie. Rozwaga wszechstronna, zdrowy instykt społeczny zawsze kierował Jej piórem; toteż pozostanę dla Szanownej i Drogiej Pani do zgębnie oddanym

Baranowski

W kolejnym liście (z 15/28 IX 1902) Baranowski zachęca Orzeszkową do wyjazdu do Tyrolu, do Włoch lub nad Jezioro Genewskie, co mogłoby zrekomensować pisarce nieudany letni wypoczynek.

28 IV 1903, Grodno¹

Drogi Panie!

Za słowa pokrzepienia, które chciał mi Pan przysłać, z całego serca dziękuję. Istotnie, nie powinien czuć się osamotnionym ani przez los pokrzywdzonym ten, kto przez myśl i pracę swoją zdobył sobie przyjaźń i sympatię takich jak Pan ludzi. Że gorycz, a więcej jeszcze smutek spod pióra mi spłynęły, gdym do Pana pisała, skutek to niezawodnie „słabości niewieściej”². Ma Pan słuszność zupełną słabość tę mi przypisując. Tak rozpołowioną utworzyła mię natura: z myślą do

pewnego stopnia męską, z charakterem zupełnie niewieścim. W pracy pisarskiej miałam samodzielność i odwagę, w życiu prywatnym byłam giętkim bluszczem i ta dwoistość zarządziła całym mym życiem i wszystkimi jego szczęściami i nieszczęściami. Jednak, pomimo to, treny i lamenty nie były nigdy i nie są specjalnością moją; pozwałam sobie na nie b[ardzo] rzadko, w chwilach wyjątkowej otwartości i względem osób, dla których żywię wyjątkowo najlepsze uczucia. Takim wyjątkiem był mój ostatni list do Pana, za odpowiedź na który, tak bardzo dobrą, serdeczną, pokrzepiającą, z głębi serca raz jeszcze dziękuję.

W czasie świąt st[arego] st[yłu] odwiedził mię dr Nusbaum³, rozmawiał o mnie z drem Zamkowskim i obaj ci panowie uradzili, że trzeba mi jechać do Marienbadu. Lepiej byłoby podobno do Kissingen, ale z powodu owego bojkotowania wód niemieckich byłby to powód do przykrej wrzawy, której ci panowie nerwom mym chcą oszczędzić. Już dostawać mi się zaczęło za Bad Nauheim, który był plotką, nie wiedzieć, skąd powstała, i do którego ani myślałam się wybierać⁴. Jakże prawdziwym jest łańskie przysłowie: „*Poetis et pictoribus omnia licent!*”⁵ Pojadę więc zapewne do Marienbadu w początkach tutejszego czerwca⁶. Jak zawsze, wolałabym jakąś piękną wioskę litewską z polem, lasem i dzikimi kwiatami i jak zawsze, od lat kilku, przesiedzę porę żniw i kośby w jakimś Badzie. Co trzeba, to trzeba!

Z najgłębszym szacunkiem i wiernym oddaniem dłoń Pana ściskam. Pamięci pań przypominam się z pełnym uszanowania ukłonem.

El. Orzeszkowa

Obszerny fragment tego listu, od słów „Za słowa pokrzepienia” do „z głębi serca raz jeszcze dziękuję”, drukowany w LZ 4, 78–79.

¹ Jest to odpowiedź na list Baranowskiego z 8/21 IV 1903 (dwa pierwsze akapity przytoczone w LZ 4, 339):

Zasmucił mię list Jej ostatni, w którym Szan[owna] Pani jest niesprawiedliwą, błędnie ocenia swój do społeczeństwa stosunek. Służyła Szan[owna] Pani całe życie wytrwale, umiejętnie i skutecznie krajowi, który płaci Jej uznaniem i wdzięcznością za Jej wierną służbę. Brać głosy kilku krzykaczy za głosy opinii ogólnej jest błędem, który, niestety, u nas często jest popełniany. Trzy są nazwiska najgłośniejsze i najpopularniejsze w literaturze naszej! *Trylogia* wprowadziła Sienkiewicza pod strzechę włościańską. Prus i Orzeszkowa cenieni są przez sfery średnie, mieszczańskie i przez całą tzw. „inteligencję” za ich tendencje obywatelskie. Wszyscy przyznają, że w pracach Szan[ownej] Pani uwydatnia się głębokie wniknięcie w treść życia i potrzeb naszych społecznych, najtrzeźwiejsze ocenienie tego, co stanowi dodatnią i ujemną stronę chwili obecnej.

Nie spotkałem się n i g d y z nieposzanowaniem, a tym bardziej z lekceważeniem zasług Szan[ownej] Pani; toteż zasmuciło mię bardzo to, com w liście Jej ostatnim wyczytał. Niechaj mi Droga Pani wybaczy: gorzkie Jej słowa poczytać muszę za wyraz „słabości niewieściej”.

Proszę mi wymienić aby jednego człowieka zasad, przekonań i zasług istotnych, czy to będzie Szujski, czy Gołuchowski, czy Al. Wielopolski, czy Spasowicz, czy Dunajewski [?], czy nawet Mickiewicz, aby jednego, który by przeszedł przez życie nie dotknięty zarzutem potwarczym. I cóż stąd: czy wartość ich przez to stała się mniejszą?

Wymieniam na chybił trafił tych tylko, którzy się nie dali sterroryzować i oczekują odwrotania słów listu Drogiej Pani, które nazwałem niesprawiedliwymi. [...]

² Jest to aluzja do słów listu Baranowskiego z 8/21 IV 1903.

³ Doktor Nusbaum był w Grodnie 6/19 IV.

⁴ Ta wypowiedź pisarki klóci się z deklaracją daną Marii Konopnickiej w liście z 30 I 1903 (LZ 6, 200): „Nadzieja znalezienia się z Tobą w Nauheim uśmiecha mi się urokiem wielkim, lecz kto wie, czy z powodu różnych przeszkód będę mogła już w maju za granicę wyjechać. Z Baranowskim widuję się rzadko, ale tutejszy lekarz mój [Henryk Zamkowski] utrzymuje, że owszem, Nau-

heim byłby dla mnie b[ardzo] dobrym. Więc może. Starać się będę o to [...]”. W liście do Konopnickiej z 23 IV 1903 (LZ 6, 202) odpowiadającym na samooskarżenia Konopnickiej i Dulębianki w sprawie rozpowszechnienia pogłoski o wyjeździe Orzeszkowej do Nauheim czytamy: „Twoja Maria [Dulębianka] pisała do mnie również z żalem i samooskarżeniem, a mnie to boli i zupełnie nie pojmuję, jak mogłyście przypuszczać jakiegokolwiek z mojej strony oskarżenie czy zażalenie. Alboż ja nie wiem, jak na świecie powstają plotki? Zupełnie z niczego. I cóż się stało? Zupełnie nic”. Jednak zarzuty prasy bolały pisarkę – jak wszystkie zresztą sugestie dotyczące niespełniania przez nią obowiązków patriotycznych (zob. inne listy z tego okresu).

⁵ „Wszystko wolno poetom i malarzom”. Jest to swobodny cytat z *De arte poetica* Horacego (w. 9–10): „*pictoribus atque poetis / quidlibet audendi semper fuit aequa potestas*”, co w tłumaczeniu J. Sękowskiego (Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*. Tekst [...] do druku przygotował, wyboru przekładów dokonał, komentarzem opatrzył O. Jurawicz. T. 2. Wrocław 1988, s. 420) brzmi: „Lecz poeci, malarze już od wieków śmiało / Tworzyli tak, jak tylko im się podobało”.

⁶ Orzeszkowa wyjechała z Grodna 21 VI. Zatrzymując się w Warszawie, Częstochowie i Wiedniu, 30 VI przybyła do Marienbadu. Powróciła z kuracji na początku września.

22

28 grudnia 1903, Grodno ¹

Szanowny Panie,

Za pamięć bardzo mi drogą i dobre życzenia świąteczne wdzięczna niewymownie, śpieszę z wzajemnym wyrazem serdecznych swych pragnień, aby zbliżający się rok nowy przyniósł Szanownemu Panu wszelkie możliwe pociechy i uciechy, aby też długo po jego upływie społeczeństwo nasze cieszyło się widokiem życia i powodzenia Pana, jako jednego z synów swych najwięcej zasłużonych i czcigodnych.

Od dawna już nie miałam przyjemności widzenia Szanownego Pana, bo też od powrotu z zagranicy w Warszawie nie byłam. Korzystając ze zdrowia, znacznie przez kurację letnią poprawionego, jak kamień nieruchomo siedzę w domu i wiele piszę.

Proszę o przyjęcie szczerých wyrazów szacunku głębokiego i uczuć najprzejawniejszych.

El. Orzeszkowa

¹ Jest to odpowiedź na list Baranowskiego z 13/26 XII 1903:

Szanowna Pani

Po lat szeregu, w którym mi było danym wyrażać Szan[ownej] Pani życzenia noworoczne, pozwałam sobie przesłać życzenia: pogody ducha i łatwości pracy, którą Szan[owna] Pani przez długie lata społeczeństwu swemu tak skutecznie i tak chlubnie służyła.

Ze czcią głęboką

Baranowski